Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1929 — NR. 9

CENA ZŁ. 2.—



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

3279 Młodzieńcze ensemble tennisowe. Sukienka jumperowa z białego surowego jedwabiu z plisowaną spódniczką. Jumper przybrany pasami z niebieskiego jedwabiu surowego i wielkiemi guzikami perłowemi. Żakiecik z niebieskiej kashy letniej bez rękawów.

3280 Młodzieńcza sukienka tennisowa z białego płótna. Modny karczek zaakcentowany stebnem. Pasek z jasnoczerwonej irchy przeprowadzony przez wcięcia. Krawat z fularu w centki.

3281 Letnia sukienka sportowa z materjału trykotowego w ciapki. Odcięta spódniczka i wielki plastronowy karczek przybrany frendzlami z włóczki. Kołnierz związany w szykowną kokardę.

3282 Letnia sukienka sportowa z zielonego shantungu, fason równy, bez rękawów. Z każdego boku nałożone kontrafałdy przechodzące w plisy z guziczkami. Przybranie biało-czerwone.

3283 Letnia suknia sportowa z białego płótna. Staniczek z dekoratywnemi szwami zaakcentowanemi stebnem. Pasek, kołnierz i krawat wykończone niebieskim płótnem.

OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

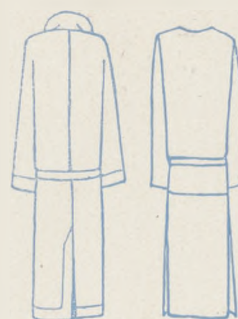


3275 Szykowny wiosenny kostjum compose. Prosta, cała plisowana spódniczka z lekkiego wełnianego materjału modnego. Krótki żakiecik w fasonie ściśle angielskim z gładkiego materjału wełnianego.

3276 Sukienka z wełnianej krepy beige dla dziewczynki. Oryginalny kołnierz i szeroki pasek z tegoż materjału. Kołnierz i mankiety z lingerie.

3277 Praktyczny płaszcz wiosenny z lekkiego materjału wełnianego w kratę, prosty fason. Wielkie odstające kieszenie, szeroki pasek irchowy.

3278 Sukienka jumperowa z letniej kashy w odcieniu pastelowym. Spódniczka tworzy zboku grupę fałdów. Kuliste srebrne guziczki jako przybranie.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA NR 9 — ROK IX WARSZAWA — LWÓW 1 MAJA 1929 ROKU

WOLNA KOBIETA

Zgadzają się już wszyscy, że wysoce przebrzmiały jest termin „stara panna", nieaktualne zgoła, śmiesznością zatrącające jego znaczenie. Lecz cóż przyjąć zamiast niego? I oto słyszymy odważną propozycję: mówmy — kobieta wolna.

To prawda, że ten nowy termin ma już w języku polskim swoją tradycję. Ba — kiedy niełądną... Oznacza często kobietę żyjącą w małżeństwie bez ślubu, ni to pannę ni mężatkę. Na taką interpretację terminu nalegają — jak to się mówi — czynniki rządzące: sąd, policja.

Obrońcy terminu, argumentując za jego wprowadzeniem, wysuwają atuty następujące: wyrażenie „kobieta wolna" jest bardzo współczesne, mówi — w dobrem swem znaczeniu — o aspiracjach kobiety dzisiejszej, nie razi; bo trudno dodawać jeszcze brzydkie przymiotniki jak dawniej i powiedzieć np. stara wolna kobieta. A tradycję niepochlebną można zmienić, dzisiejsze czasy wogóle przecież przewartościowują pojęcia. Jedyny ważniejszy kontrargument to ten, iż przez przeciwstawienie wolnej kobiecie — mężatki, ten ostatni wyraz znaczyłby znowu (ukrycie!) — związana, niewolna.

Pozostawiając dyskusję na ten temat osobom bardziej powołanym, t. zw. lingwistom, przejdźmy do sprawy daleko ważniejszej: czy dzisiejsza kobieta niezamężna (może to właśnie określenie jest najbardziej trafne?) i pracująca zawodowo może zawsze na swej całkowicie samodzielnej drodze życia znaleźć zadowolenie, a nawet szczęście? Przytaczamy głosy przygodnej ankiety.

Tak, tak — odpowie na pytanie mężatka. Niezamężna kobieta może być szczęśliwą, ma bowiem lepsze warunki życia niż ja. Rano idzie ubrana świeżutko do biura (ja wskutek zajęć i kłopotów domowych dopiero około południa mam czas się ubrać); w biurze ma towarzystwo, często interesujące — męskie. Na obiad idzie do restauracji, gdzie dostaje już wszystko gotowe (ja zaś muszę sobie codziennie łamać głowę nad ułożeniem odpowiedniego dla wszystkich menu). Wieczorem, a często już od poobiedzia jest wolna, swobodna, może iść do kina, do teatru, gdzie chce i z kim chce. Mężatka po obiedzie musi poświęcać czas na obowiązki towarzyskie, reprezentacyjne, najczęściej nudne. A posiadanie własnych pieniędzy czyż nie jest wielkiem szczęściem?

Słuszne to wszystko — zareplikuje samodzielna panna, ale... jednostronne. Każda kobieta pragnie domu i rodziny, a tem bardziej te w których psychice przeważają cechy typowe matki i gospodyni. U pierwszej marnują się niezaspokojone tęsknoty, u drugiej — zdolności, aspiracje i pragnienie własnego gospodarstwa. Stąd dawne rozgoryczone stare panny, dzisiaj także rozgoryczone często — wolne kobiety. Jedynie typ kobiety pracy, całkowicie tej pracy oddanej i nic poza nią nie widzącej (artystki także!), może znaleźć całkowite zadowolenie na samodzielnej, wolnej drodze życia.

Idealne rozwiązanie kwestji — mówi pan (żonaty!) — to małżeństwo kobiety samodzielnej i pracującej, która zarobkuje tak jak jej mąż. Tylko na tej drodze każda kobieta może znaleźć szczęście: jest naprawdę wolna, bo niezależna, a mimo to — raczej obok tego — ma naturalne oparcie i ostoję — dom, rodzinę.

I tu jest źdźbło — nawet spore — słuszności. Ale wiemy — niestety — że to idealne rozwiązanie sprawy ma swoje braki. Ten choćby: zwykle mąż pracującej żony nadal i stale nie uważa za stosowne pomagać jej w znoszeniu kłopotów domowych.

I. J.



PLOTECZKI O MODZIE



Letnie komplety — suknia w deseń, płaszczyk z gładkiego materjału.

Lekkie płaszczyki letnie — bez podszewki.

Letnie kostjumy — z materjałów w deseń.

Kostjumy tailleur — z nieużywanych dotychczas materjałów przypominających kanwę lub workowate wyroby; dalej: jersey gruby lub cienki, przetykany niteczkami na wzór angielskich materjałów.

Kwiat przy kostjumie — wycofany na krótko — powrócił z wiosną. Paryż zasypany bukiecikami fiołków parmeńskich.

Biała gardenja — przeznaczona do krótkich żakiecików.

Długie suknie — wyłącznie jako strojne wieczorowe i balowe. Czasem tył i boki długie, przód króciutki — czasem tył i przód krótkie, boki długie — czasem cała suknia o równym obwodzie, króciutka do kolan, za to przykryta dokoła aż do kostek tiulem lub naciętemi paskami jedwabiu, rozchylającemi się za każdym ruchem.

Baskinki — o obwodzie często nierównym, będą dyskretną ozdobą sukien o kroju prostym, przy lekko zbluzowanej górze. Zawsze rozcięte, krajane kloszowo. Czasem ułożone z płatków materjału, co daje smuklejszy efekt od kloszów.

Suknie na podszewce — niewiarygodna wiadomość, a jednak! Wymaga tego nierówny obwód wieczorowych toalet wysoko uniesionych z jednej strony, jak również suknie tailleur rozchodzące się z boku. Podszewka gładka bez fałdów, zawsze z jedwabiu w odmiennym kolorze.

Peleryny — zarzucane tak dobrze na suknie, jak na kostjumy tailleur, ale co dziwniejsze — na płaszcze... Wąskie górą, przy skrzyżowaniu rąk obciskają postać, dołem silnie poszerzone wolantem kloszowym.

Haft angielski — zdobić będzie suknie z gładkich materjałów letnich. Nietylko kołnierzyki i mankiety, lecz nawet całe bluzy będą zahaftowane.



Kolory: pomarańczowy nat., pomarańczowy ciemny wpadający w bronz, żółty, biały, bananowy, kamienny, srebrzysto-popielaty, gołąbkowy, czarny, zwłaszcza czarny z białym, lub czarny z beige, migdałowo-zielony, szafirowy, bordo, perłowy, turkusowy, tabaczkowy.

Fantazje z piórek — w żywych kolorach i piórka kogucie zdobią kapelusze z boku.

Biała bluzka z linon — przybrana haftem, mereżkami, zakładeczkami, niezbędna w garderobie.

Bluzki — wpuszczane pod spódniczkę, lekko ponad nią falujące. Czy się utrzymają? To bardzo wątpliwe.

Wzorzysta tafta i krepa chińska — na sukienki w pełni lata, nawet przedpołudniowe. Na ciemnem tle, jasne kwiatki. Obowiązkowe do takich sukien — luźne żakieciki bez kołnierzy i bez zapięcia, w kolorze tła sukni i oczywiście — bez podszewki. Jako uzupełnienie: stonowana apaszka z jedwabiu, albo kwiaty w dwóch tonach sukni.



Kołnierze — we wszystkich możliwych formach, odmianach, nawet marynarskie, zdobią letnie suknie. Z linon, krepy chińskiej, żorżety, koronki i t. p.

Mankiety — przy sukniach wysokie, fantazyjne, kielichowate, całe z falbanek, z koronek, misternie wykańczane — są miłą nowością sezonową.

Żaboty — z koronek, tiulu, miękkich krep jedwabnych, z żorżety, plisowane, mereżkowane, marszczone, układane, spięte artystyczną broszą lub pierścieniem — wdzięcznie odświeżają suknie.

Falbanki i wolanty — przy sukniach krojem prostym, naszywane są od połowy sukien wdół. Przy wełnianych — krajane kloszowo, przy muślinowych i tiulowych suto marszczone. Obwód takich sukien równy, pasek w pasie — oto najnowsza linja.



Krótkie weloniki — do połowy noska, czasem skośno do kapelusza przyszyte, czasem okalające luźno kapelusz dokoła, cieszą się coraz większem uznaniem.

Łączenie trzech kolorów — odgrywa teraz poważną rolę i bywa ciekawym problemem do rozwiązania. Chodzi oczywiście o przybrania sukien jak np. kołnierze, apaszki, pliski i t. p. Można je naszywać jako poszczególne pasy lub części, albo łączyć mereżkami, co przy szalikach, chustkach, żabotach może dać urocze efekty.

Obciskanie w pasie — nakazuje paski. Wąskie, szerokie, drapowane, ze skóry i z materjałów wszelkiego rodzaju. W ubiegłym sezonie widzieliśmy je przy płaszczach nieprzemakalnych i przy kostjumach tailleur. Dziś nawet suknie strojne, a co więcej, nawet princesses, pozwalają sobie na ściśle przylegające paski w pasie. Balowe toalety, głęboko dekoltowane, nie gardzą tym efektem i umieszczają ciasno w pasie złoty galonik naszyty strassami. Cóż więc mówić dopiero o dżemprach i bluzkach?

Malowane materjały — przygotowali krawcy paryscy dla wytwornych [może nietyle wytwornych ile bogatych] klientek. Ponieważ wzorzyste materjały są dostępne dla wszystkich — trzeba się jakoś wyróżnić... Na niebieskiem lub zielonem tle białe liście paproci zyskały największe uznanie, pozatem rozsiane drobne lub większe kwiaty.



Długie loczki na karku — doznały niepowodzenia. Wymagały zbyt wielu zachodów. Z wiosną i w lecie karczki pań zakryte będą głębokiemi kresami kapeluszy.

Rękawiczki z antylopy — białej, szampańskiej, jasno-szarej, z miękkiemi manszetami bez ozdób.

Pończoszki ciemniejsze — aniżeli w minionym sezonie. Odcienie trudno określić jednem słowem; jest to coś pośredniego między bronzowym a popielatym, kombinacje tych kolorów dające tony jasno-krecie, popielate niby zadymione. Do toalet na ulicę.

Pantofelki — do sukien strojnych, wieczorowych są znacznie mniej wycięte. Połączenie antylopy ze skórą jaszczurki najmodniejsze. Dok. na str. 199

KIEDY ZAKWITNĄ RÓŻE I JAŚMINY...

Pozwolę sobie przedstawić się Paniom, miłe Czytelniczki „Świata Kobiecego":

Jestem wyga, stary wyga, jak mnie pieszczotliwie nazywają moje urocze i nieznośne siostrzenice, Muma, Kuka i Lila.

Złośliwi mówią o mnie, że jestem z zawodu dymisjonowanym lwem salonowym, pożeraczem serc niewieścich na emeryturze, jaguarem o stępionych pazurach, bezzębnym rekinem i t. d., i t. d.

Nazwałbym siebie raczej trochę melancholikiem, trochę estetą, trochę filozofem i zrezygnowanym samotnikiem. Zdarza mi się w księżycową noc patrzeć przez łzy w kwitnący pachnącym śniegiem akacyj ogród i marzyć. Zdarza mi się patrzeć przez łzy w zżółkłe fotografje pięknych, do szaleństwa niegdyś kochanych kobiet o długich, puszystych włosach, o pełnych, marmurowych biustach wtulonych w koronki czarująco niemodnych sukien i — także marzyć. Marzyć, że jest jeszcze *wczoraj* a nie to brzydkie, jaskrawe i brutalne dzisiaj, w którem czuję się starym, niepotrzebnym gratem, śmiesznym anachronizmem, pełnym melancholji cieniem samego siebie, błąkającym się samotnie w ogłuszającym zgiełku zwarjowanej maskarady dnia dzisiejszego.

Kocham stare książki, zeschłe kwiaty, zblakłe wstążki i balowe karnety, wypełniające szuflady mego biurka w stylu Dyrektorjatu. Kocham dawne, zapomniane melodje, tułające się jeszcze w rzężących pudłach ulicznych kataryniarzy, i dawne łzy, uśmiechy i pocałunki tak niepodobne do dzisiejszych grymasów histerycznego pseudocierpienia, nerwowej pseudowesołości i tej współczesnej bezskrzydłej „miłości", która rodzi się w epileptycznem wierzganiu black-bottoma, a brzydko umiera o świcie gdzieś w *chambre garnie*, czy garsonierze, wypita jednym haustem, jak kieliszek taniej, palącej wódki w nędznym szynku narożnym.

Ale poco ten elegijny ton, nieprawdaż, miłe Czytelniczki?

Wszyscy wiemy, że człowiek jest tajemniczo skomplikowanym amalgamatem wielu różnorodnych ludzi, którzy w nim naprzemian śmieją się i płaczą, cieszą się życiem i nienawidzą życia, kochają i gardzą, tworzą i niszczą, wylatują pod gwiazdy i padają w błoto.

Kobieta, jak wiadomo, składa się z duszy, ciała i toalety, a mężczyzna z Prometeusza i szympansa, z ibsenowskiego budowniczego Solnessa i biednego Arlekina z włoskiej *Commedia dell'arte*. Zapomnijmy zatem, że i w waszym najniższym słudze tuła się taki złamany pajac, głupi, stary marzyciel, upijający się przez łzy nie modnym koktajlem, ale wonią kwitnących w czerwcową noc akacyj...

Reasumując wszystkie te definicje, jestem starszym, podobno wcale sympatycznym panem o gęstej, białej czuprynie, bystrych, często wesołych oczach i gładko ogolonej twarzy, na której jeszcze niekiedy spocznie przelotnie z zaciekawieniem ciepły wzrok przechodzącej ulicą zachwycającej smarkatej.

Ma ona lat osiemnaście i jest tak modnie ubrana, że na jej widok Oskar Wilde powiedziałby napewno z grymasem niesmaku: „Miss, szkoda, że używasz za mało sukni, a za wiele różu..."

Smarkata pokazuje mi różowe łydki w pajęczej pończosze, okrągłe kolana, gibką talję, znającą wszystkie tajniki wygięć i przegięć charlestona, i mówi mi zaczepnie wzrokiem godnym sprytnej, doświadczonej kokietki:

— Jesteś wcale elegancki, bardzo miły i wyglądasz mi na starego wygę. Prawda, że jestem śliczna?

Moje wesołe oczy starego wygi stają się zimne jak stal i odpowiadają z urazą:

— Wcale nie jesteś śliczna. Śliczna za to była trzydzieści lat temu twoja matka. Kiedy ją spotkałem na ulicy, widziałem jej długie, cieniste rzęsy i marzyłem przez cały tydzień, że oczy jej muszą mieć czarowną barwę ciemnych, wilgotnych fiołków. Dostrzegłszy rąbek jej pończoszki, rumieniłem się, bliski omdlenia i przez całą bezsenną noc dręczyła mnie rozkosznie wizja kruchej, wytwornej kostki i maleńkiej nóżki w pantofelku z czarnego lakieru. A ty pokazujesz przechodniom kolana i kilka centymetrów uda, a oto mija cię obojętnie ten młody, muskularny efeb i ku twemu oburzeniu nie obejrzy się nawet za tobą. Oto jest kara za twój modny bezwstyd, smarkata...

Smarkata wzrusza z dąsem ramionami, pudruje sobie przed jakąś wystawą impertynencko zadarty nos, piorunuje mnie wzrokiem i rzuca mi półgłosem ze złością:

— Stary osioł!

W parę sekund po tym incydencie mija mnie przejrzała piękność, kunsztownie wypolichromowana, niby świeżo odnowiona bizantyńska świątynia, lubieżnie wtulona w lśniące jedwabie, kosztowne futra i zabójcze wonie dławiących perfum.

Mimo sztywności kolan obnażonych króciutką spódniczyną, ta pięćdziesięciopięcioletnia smarkata udaje bohatersko gibkość podlotka, stukając zalotnie obcasami, i dojrzawszy muskularnego efeba przeszywa go płomiennem spojrzeniem hurysy. Ale efeb leciał na boisko, drwiąc sobie ze wszystkich hurys świata. Więc oczy przejrzałej damy spoczęły bezwiednie na mojej skromnej osobie i stały się nagle ostre i mordercze, jak zbójecki nóż.

Faktem jest, że ilekroć spotkam na ulicy, czy u znajomych tę panią, biedaczka życzy mi z całego serca piorunującej śmierci. Znałem ją w zamierzchłych czasach, gdy była młodą jeszcze i śliczną mężatką. Przed dwudziestupięciu laty pocałowałem ją na balu w kark, za co ta wówczas czarująca istota trzasnęła mnie tak mocno wachlarzem, że cudem jakimś tylko nie straciłem oka. Ale co to był za kark, bogowie! — Oczywiście — nieogolony, aksamitnie brzoskwiniowy, pachnący *Violette de Parme* starego poczciwego Pivera, tonący w złotych loczkach i naprawdę zupełnie niepodobny do t. zw. „glaspapieru" do czyszczenia noży, czyli karku współczesnej ogolonej piękności.

I wyznaję wam, miłe Czytelniczki, że w chwili, gdy składałem zwykły, pełen galanterji ukłon, ten będący już babką podlotek syknął tak głośno, że dosłyszałem:

— Stary osioł!

Czyli więc, jak panie widzicie, nie jestem już zgoła niebezpieczny, skoro smarkate o różowych łydkach i polichromowane, bliskie sześćdziesiątki ruiny zakwalifikowały mnie do kategorji „starych osłów". Mogę więc pozwolić sobie wobec was na akcent szczerości, na familjarną nonszalancję starego wujaszka, któremu Muma, Kuka i Lila zwierzają takie naprzykład „wstrząsające" tajemnice:

— Czy wiesz kochany stary wygo, że Fred uszczypnął mnie wczoraj podczas black-bottoma?

Albo:

— Muszę ci, stary wygo, powiedzieć coś strasznego. Zerwałam z tym obrzydliwcem, Jankiem.

— Cooo? Z twoim szóstym narzeczonym?!!

— Zerwałam i basta. Ten łotr, będąc w Paryżu, miał romans z — murzynką!

— To okropne — jęknąłem bez przekonania, by biedaczkę nieco pocieszyć.

I Kuka rozpłakała się na mojej piersi, plamiąc mi łzami nowiutką kamizelkę *gris perle*...

Dokończenie w następnym nrze.

ST. DIZIER

OSTRZEŻENIE



W kwestjach kultury ciała otrzymujemy często listy udowadniające, jak nieostrożne są panie w stosowaniu różnych zabiegów, które wymagają przedewszystkiem:

indywidualnych wskazówek,
fachowej umiejętności.

Jeszcze czegoś innego udowadniają, niestety. Panie — nie wszystkie, zapewne — czytają artykuliki poświęcone pielęgnowaniu urody zawsze z zainteresowaniem, ale niezawsze dokładnie, uważnie.

I z tego to sposobu czytania wypływają rozmaite nieporozumienia, oczywiście z wielką szkodą dla cery.

Od kilku lat dajemy systematycznie artykuły higjeniczno-kosmetyczne. Rzecz zrozumiała, na temat wszelkich możliwych zmian cery, wad ciała. Zaznajamiamy również z najnowszemi sposobami pielęgnowania urody i leczenia usterek.

Otóż panie, te które nieuważnie czytają, biorą wszystko do siebie, wszystkiego próbują. Tak się dzieje np. z masażem, z parówką, z kremami i t. p.

A przecież aż do znudzenia (uważnych Czytelniczek) powtarzamy:

wszystkie środki, wszystkie zabiegi muszą być zastosowane indywidualnie.

To bowiem, co pomoże jednej cerze w zastosowaniu indywidualnem, zaszkodzi drugiej w zastosowaniu bezkrytycznem.

Skarżą się też panie nieraz, że ten lub ów krem, puder popsuł cerę, która teraz pożółkła, łuszczy się, że wysuszona i t. p., choć znajoma poleciła, choć anonse zachwalały, choć to według recepty lekarza. Tak, ale komu i dla jakiej cery lekarz receptę zapisał? Wszak recepty są przepisywane według indywidualnych zapotrzebowań. Warto byłoby zapamiętać to raz na zawsze i przestrzegać dla własnego dobra. Cerę zniszczyć łatwo, ale raz zniszczoną przywrócić do normalnego stanu — to bardzo trudna i długa sprawa.

Np. to co panie wyprawiają — bo naprawdę trudno użyć innego słowa — z masażem lub parówką jest już wprost niepokojące.

A przecież ile razy zaznaczaliśmy że:

masaż jest zabiegiem precyzyjnym, wymagającym fachowej umiejętności, znajomości anatomji i dużej wprawy.

Każdy masaż: leczniczy, kosmetyczny, całego ciała, czy tylko twarzy.

Twarz jest najwrażliwsza, a zwłaszcza okolica około oczu. Nieumiejętnie wykonany masaż zrujnuje ją szybko, a czasem zdarza się i tak, że niekorzystne zmiany pozostaną na zawsze i żadne środki lecznicze nie pomogą, chyba operacja plastyczna.

Z listów skierowywanych z zapytaniami do redakcji dowiadujemy się nieraz szczegółów o masażu wprost zastraszających. Panie, nie posiadające najprymitywniejszych wiadomości o budowie skóry, o przebiegu mięśni, nie znające ani zasad masażu, ani jego różnorodnych odmian odważają się wykonywać go własnoręcznie. Albo powierzają swoją twarz osobom najmniej do tego powołanym, o czem już również była w „Świecie Kobiecym" mowa.

Czasem dla odmiany kupują anonsowane przyrządy do masowania, gumowe, elektryczne i t. p. Męczą niemi jakiś czas swoją biedną skórę, a potem rozpaczają nad jej wyglądem i — proszą o odpowiedni krem, którymby zło usunął, albo wogóle o jakąś radę i środek niekosztowny, szybko działający i nie zabierający dużo czasu... A ile czasu straconego zostało na niszczenie skóry? Ile lat niehigjenicznego obchodzenia się z nią? O tem nawet się nie myśli. Natomiast krem, czy też inny środek powinien dać cudowne wyniki do kilku dni.

Nieraz zapytuje Czytelniczka dlaczego *mimo* masażu cera pożółkła i zwiotczała, jakkolwiek używa doń tak niewinnego środka jak — wazelina!

Dlaczego?

Właśnie wazelinie zawdzięcza zżółknienie skóry. W żadnym podręczniku nie znajduje się ona na liście tłuszczów służących do celów masażu kosmetycznego, żadna fachowa siła nie poleci jej z pewnością, gdyż znana jej jest ta właściwość wazeliny.

Powodem zaś zwiotczenia skóry i jego następstw jest nieumiejętny masaż. Albo wogóle masaż, chociażby prawidłowo wykonany.

Bo i o tem wiedzieć trzeba, że nie każda skóra nadaje się do masażu. Istnieją rodzaje skór tak niezmiernie wrażliwe i wiotkie, że zaszkodzić im może najlżejszy masaż.

Trzeba więc przy masażu uważać na następujące rzeczy:

fachowa ocena, czy masaż istotnie jest potrzebny i jaki jego rodzaj;

wykonywać go musi siła wyszkolona, a nie samouk;

o ile chodzi o własnoręczny masaż — niezbędny jest kurs masażu teoretyczny i praktyczny;

wybór tłuszczów do masażu jest czemś bardzo ważnem; tłuszcz musi się idealnie lekko ślizgać pod masującemi palcami, by skóra nie podlegała przesunięciom i fałdowaniom. Jest to moment niesłychanie ważny, ze względu na możliwość tworzenia się zmarszczek. Najlepsze są tłuszcze obojętne, jak np. czysta oliwa jadalna lub masło kakaowe, albo o składnikach odżywiających skórę a równie śliskich pod palcami, jak poprzednie;

wreszcie jak najdokładniejsze oczyszczenie skóry przed masażem, jak i rąk masujących. Powierzchowne umycie twarzy i rąk może przynieść nieobliczalne skutki przez wcieranie w skórę różnych nieczystości niedostrzegalnych dla oczu. W tem właśnie błądzą poważnie tak osoby prywatne, jak i instytuty kosmetyczne.

Drugim takim zabiegiem ulubionym i najczęściej stosowanym jest parówka. Ile ta skór zrujnowała, wiedzą coś o tem lekarze.

Instytuty kosmetyczne stosują je z reguły do wszystkich klientek bez różnicy. Masaż i parówka — to ich podstawowe, zasadnicze i nieuniknione praktyki. Poza sprzedażą różnych kremów, wód, emulsyj i t. d.

Panie już się tak przyzwyczaiły do tych praktyk, że przychodząc do instytutu same żądają: proszę o masaż i parówkę, bo muszę dziś dobrze wyglądać.

Dobrze wyglądać — pewnie, że skóra gwałtownie podniecona mięsieniem i gorącem parówki nabiera chwilowo żywszych kolorów, świeższej karnacji, ale jest to przecież efekt przejściowy, a reakcja tem smutniejsza. Dla chwili problematycznie dobrego wyglądu ryzykuje się zbyt wiele.

O ile parówka jest doskonałym środkiem leczniczym w rozmaitych przypadłościach cery, o tyle stosowana nałogowo i bez wskazań musi doprowadzić do zwiotczenia skóry, rozszeszenia porów i wielu innych zmian.

Są to wprawdzie spostrzeżenia znane wielu Czytelniczkom krytycznie każdą rzecz przyjmującym, wobec tego jednak, że więcej jest pań łatwowiernych i nieobytych z temi kwestjami, uważaliśmy za stosowne raz jeszcze zwrócić ich uwagę na momenty szkodliwe w pielęgnowaniu cery.

EFEB

MÓJ WYNALAZEK

Wracam właśnie od dużego fabrykanta perfum, pomady i kremów, któremu sprzedałem mój wynalazek. No, no, — niema się znów czemu tak dziwić.

Doszedłem mianowicie do przekonania, że stosowana przez dzisiejszych lekarzy kuracja zapomocą kropli i pigułek przeważnie chybia celu, — a to z tej prostej przyczyny, iż pacjenci najczęściej zapominają o zażywaniu tych medykamentów.

Słynny profesor Sabatini przepisuje rozmaite pigułki, krople i zastrzyki anemicznym snobom, którzy kpią sobie z życia i miłości, jakkolwiek w głębi duszy właśnie przywiązani są mocno do życia. Czyliż naiwny ten Eskulap naprawdę nie zdaje sobie z tego sprawy, że pacjenci jego nigdy nie stosują się do udzielonych im wskazówek? Choćby ich straszył perspektywą najgroźniejszych chorób i komplikacyj, — mimo wszystko pójdą oni w towarzystwie pięknych kobiet objadać się łakociami. Profesor bada, opukuje, obmacuje, stawia diagnozę, zapisuje lekarstwo, nie myśląc o tem, że przecież przy jedzeniu niepodobna jest zażywać jakichś pigułek czy kropli, bez wzbudzenia zaciekawienia, ze strony miłych kobiet, przed któremi musiałoby się wyjaśniać wszystkie tajniki choroby. Lekarz powinien traktować wszystkich pacjentów jak małe dzieci, którym podaje się środek przeczyszczający we formie słodkiej pralinki. W ten tylko sposób można nakłonić chorego do zażywania lekarstwa. To było dla mnie punktem wyjścia.

Injekcje?... Nikt ich porządnie nie robi. Przytem jest to bolesne. A jeszcze, skoro idzie o kobiety!... Jedna taka niewiasta mówi do lekarza, który jej zaaplikował injekcję:

— Ach Boże! jak ja musiałam strasznie cierpieć!... Faktycznie nie czuła nawet ukłucia, ani bólu; nie spostrzegła się nawet, że to już po wszystkiem. Ale powiada, że przecież musiała cierpieć. Biedactwo!

Injekcje zatem nic nie warte. Za dużo kłopotów i zachodów, za dużo przygotowań, — nie mówiąc już o bólu... Musi się z tem skończyć!

Dlatego też wypowiadam wojnę tym prześladowcom rodzaju ludzkiego, którzy w cynizmie swym nazywają ofiary swoje „pacjentami".

Idzie o to poprostu, aby wynaleźć jakieś łakocie dla ludzi dorosłych, podobnie jak się traktuje małe dzieci cukierkami. Subtelny czytelnik już się domyślił reszty: łakociami temi są młode, ładne niewiasty. Mężczyzna może zapomnieć o wszystkiem, ale nie zapomni nigdy o umówionej schadzce.

Tylko w jakiż sposób przemyślny a chytry zaopatrzyć niewiastę w potrzebny arsenał leków, z których każdy mężczyzna mógłby a nawet musiałby co dnia stale korzystać? Wtem właśnie tkwi tajemnica mego wynalazku. I jeżeli moi współcześni nie wystawią mi za to przynajmniej pomnika, będą bardziej jeszcze nikczemni od owych Hiszpanów, którzy pozwolili zginąć w nędzy biednemu Krzysztofowi Kolumbowi.

Otóż wpadłem na pomysł fabrykowania karminu do warg, zawierającego arszenik i żelazo jako środek wzmacniający, jodek potasu jako środek czyszczący krew, a mix vomica jako środek pobudzający apetyt. Każdy szanujący się człowiek musi regularnie co dnia skosztować nieco karminu z ust swojej przyjaciółki. Jest to rzecz, o której niepodobna poprostu zapomnieć. W ten sposób tedy mężczyzna anemiczny będzie musiał co dnia przełknąć potrzebną ilość lekarstwa.

Mój fabrykant kosmetyków miał łzy w oczach, ściskając mnie serdecznie. Ja zaś — choć serce rozpierała mi zupełnie zrozumiała duma i radość, — zachowywałem się ze skromną godnością, jak przystoi ludziom naprawdę wielkim.

Dzięki memu wynalazkowi rozwiązałem też za jednym zamachem najdonioślejsze i najdrażliwsze zagadnienia naszych czasów:

1. Używanie karminu do warg nie będzie już odtąd zwyczajnym nakazem mody: będzie to poprostu dobry uczynek, mający duże znaczenie humanitarne.

2. Posiadanie kochanki uważane będzie za ostatni wyraz higjeny. Każdy mężczyzna — w interesie własnego zdrowia — będzie musiał postarać się o odpowiednią kochankę. Lekarz — zamiast lekarstwa — napisze na recepcie poprostu nazwisko takiej lub innej kobiety. I na pewno liczyć może na posłuch.

3. Naiwna w swej prostocie, a niezawodna w skutkach tego rodzaju procedura terapeutyczna przyczyni się wydatnie do znacznego zwiększenia wzrostu ludności.

Ten ostatni moment zwłaszcza wywarł najsilniejsze wrażenie na moim fabrykancie, któremu już roiły się wysokie odznaczenia i ordery.

Bo faktycznie nikt już nie będzie miał odwagi rzucać gromów potępienia na bary i kabarety, które odtąd zmienią się raczej w rodzaj sanatorjów, gdzie nad ranem mężczyźni szukać będą naprzykład kobiety posiadającej Cascara sagrada. A kobiety, przejęte ważnością swej roli, posługiwać się będą odpowiednim karminem, stosownie do tego, co komu będzie potrzebne. I po raz pierwszy chory nie będzie już wreszcie „pacjentem"!

Gdyby zaś która pszczółka spróbowała wysysać z warg nektar przeznaczony dla kogo innego, zostanie za to łakomstwo ukarana poprostu automatycznie.

Wynalazek mój sprowadzi zupełny przewrót w dzisiejszych obyczajach. Stosowanie tego rodzaju karminów pociągnie za sobą radykalną zmianę w stosunku mężczyzny do kobiety. Moralność społeczeństwa oprze się odtąd na zupełnie nowych podstawach.

*

Miła Czytelniczko, która przeglądasz te moje zapiski, widzę po twej twarzy, że obawiasz się, iż mężczyźni nie zechcą scałowywać i połykać tego karminu z warg, z chwilą gdy dowiedzą się o jego właściwościach leczniczych!

Jakże mi ciebie żal!

Mogę pani zaręczyć, że mężczyzna w swej galanterji wyrzeknie się raczej najgorszego lekarstwa, zanimby się zdecydował zrezygnować z karminu na wargach cudzej żony.

Bo jeżeli idzie o cudzą kochankę lub żonę, żadne lekarstwo nie będzie mu za gorzkie!

Przełożył
Kazimierz Rychłowski

* Antoni Giulio Bragaglia, urodzony w r. 1888 w Rzymie. Jeden z najwybitniejszych pisarzy, człowiek wszechstronny i ogromnie czynny, gra dużą rolę w życiu intelektualnem dzisiejszej Italji. Jest dyrektorem i reżyserem w stworzonym przez siebie „Teatrze Niezawisłych", wydaje krytyczno-satyryczny miesięcznik „Index" i jest twórcą głośnego kabaretu „Groty". — Bragaglia uważany jest za włoskiego Reinhardta.

ODPOWIEDZI
NA LISTY KONKURSOWE

III

(Początek niniejszego artykuliku jest dokończeniem odpowiedzi na list przytoczony w poprzednim numerze.)

*

Pisać o obcowaniu pań między sobą i oceniać je krytycznie — to nielada odwaga.

To prawie pewność narażenia się — nie powiem wszystkim, ale co najmniej połowie Czytelniczek. Tem bardziej zaś, że panie często biorą do siebie uwagi pisane ogólnikowo, bezosobowo. Nieraz pytają wprost: to było pod moim adresem, prawda?

Nic podobnego, drogie Panie. Piszę na podstawie pytań przesyłanych redakcji, w których żadna z korespondentek nie wymienia niczyich nazwisk, często nawet swoje przemilcza, a tylko żali się na różne towarzyskie przykrości i zapytuje, czy tak być powinno.

Po tem wyjaśnieniu, zdawało mi się niezbędnem, śmielej przystępuję do odpowiedzi.

Ciekawość na tle osobistych stosunków, drobnych szczegółów z życia prywatnego, rodzinnego, prowadzenia domu, zakupów, warunków finansowych jest naprawdę czemś bardzo nieładnem.

I nietylko to. Dowodzi również braku taktu, ogłady towarzyskiej i braku delikatności uczuć.

Nagabywanie pytaniami może wprawić w głębokie zakłopotanie kogoś, kto i tak cierpi z powodu różnych rzeczy i stara się je przynajmniej przed obcymi ukryć.

Jeśli ktoś błądzi tak brzydko z braku zastanowienia, z nieświadomości — warto go uświadomić i poprosić, by sobie w takiej roli indagowanej ofiary przedstawił siebie. Sądzę, że to pomoże.

Jeśli zaś świadomie i z rozmysłu wtrąca się w nieswoje rzeczy — bo i to bywa nie tak znowu rzadko — zasługuje na słowa najostrzejszej nagany. W takich przypadkach warto i można dać wymijającą odpowiedź, albo dać energiczną odprawę. Z tem, że się ktoś obrazi, liczyć się tu nie trzeba, gdyż miłe i wartościowe stosunki towarzyskie powinny być oparte na doborze intelektualnym i etycznym. Z chwilą, gdy ten zawodzi — lepiej jest stosunki zlikwidować, aniżeli kosztem własnych przykrości podtrzymywać związki bezużyteczne. Żyjemy tak krótko i tak gorączkowo, że szkoda tracić czas na bezcelowe utarczki, zamiast obrócić go na szlachetną rozrywkę umysłową, lub chociażby na odpoczynek.

Przymierzanie niektórych części garderoby znajomych, dotykanie ich, poprawianie fryzury — są to rozbrajające niesforności, które w pewnej sferze towarzyskiej chyba niezmiernie rzadko się zdarzają.

Uwagi na temat złego wyglądu i dopytywanie o przyczyny — uchodzi tylko wtedy, gdy ktoś sam upoważni do takiej rozmowy.

„Ślizganie się oczyma po całej postaci, przeszywanie wzrokiem nawskróś" — znane są to rzeczy w obcowaniu wzajemnem pań. Niestety. To wyszukiwanie ujemnych zmian, niekorzystnych szczegółów zewnętrznych bądź to fizycznych bądź garderoby, różnych przypuszczalnych wad i usterek — jest miłem, nawykowem i niejako zawodowem zajęciem pań bez zajęcia. Szkoda zajmować się niemi.

*

W następnym liście jest prośba o poruszenie dwóch spraw:

osobistych stosunków finansowych,

przerywania rozmowy.

Temat osobistych braków finansowych należy do poufnych rozmów z osobami najbliższemi, z rodziną. Ludzie dobrze wychowani przestrzegają tego ściśle i nie obarczają swemi troskami drugich, zwłaszcza że u większości nie spotkają się ani ze zrozumieniem, ani z współczuciem, a już najmniej z pomocą. Natomiast bardzo często, u osobników płytkich, obniżą swoją wartość. Przeciętni ludzie wolą mieć do czynienia z osobami finansowo niezależnemi, a czyjeś tego rodzaju kłopoty budzą w nich niechęć i niesmak. To też ludzie taktowni i znający życie otaczają swoje prywatne sprawy dyskretnem milczeniem, wyłączając z obojętnych rozmów towarzyskich tematy osobiste. Chroniczne utyskiwania, w tym rodzaju jak: nie mogę sobie kupić sukni, nie mogę sobie pozwolić na to lub owo, nie wiem jak będzie z wyjazdem letnim, pracuję a nic z tego nie mam i t. p., są to istotnie bardzo przykre rzeczy, ale jako temat do rozmowy ze znajomymi mocno nietaktowny. Budżet swój trzeba układać z rozmysłem, na podstawie realnych dochodów, a nie wymarzonych, fikcyjnych. Kto nie umie obracać się w zakresie warunków finansowych, które sobie stworzył, niech sam ponosi konsekwencje pewnych ukróceń i braków. Niech również pamięta o tem, że zwierzeniami swojemi wprowadza w zakłopotanie ludzi dobrze wychowanych.

Przerywanie komuś zdania w połowie, wpadanie między słowa, podchwytywanie wątku zdania i kończenie go — jest brzydkim narowem, z którym wprawdzie dosyć trudno jest walczyć, ale przecież ukrócać go, ile możności, trzeba. Czasem skutecznie działa ostentacyjne, nagłe urwanie słowa w połowie i słuchanie z niewzruszoną twarzą tego co ktoś, kto nam przerwał, zechce powiedzieć. Powtórzenie kilkakrotne tego sposobu, raz za razem, bywa czasem tuszem ochładzającym gorączkę mowy.

*

Jedna z zapalonych miłośniczek robót ręcznych ubolewa zabawnie nad sposobem siadania gości na sofkach przybranych poduszkami. Twierdzi, że panie — podobno panowie są nieco względniejsi — nie wahają się usiąść na najpiękniejszej poduszce, lub przygnieść ją plecami, i za jedną bytnością zmiąć ją, zniszczyć i zmienić nie do poznania. Po takiem potraktowaniu, poduszka, przedtem istne cacko artystyczne, owoc długich godzin pracy spędzonych nad aplikacją, haftem lub inną techniką, wygląda jak zużyty łachman. Patrzy na tę bezwzględność zafrasowana właścicielka, martwi się, ale cóż, wszak nie wypada zwrócić uwagi, lub podsunąć jedną z tych poduszek, którym zmięcie nie zaszkodzi, np. gobelinową. Ale, nie — panie zawsze wolą wyróżnić najdelikatniejsze, z pominięciem wytrzymalszych, obliczonych na użytek praktyczny

Przyznajemy, że nie wypada; rola pani domu nie pozwala. Ale i to nie wypada, by przyszedłszy do kogoś z odwiedzinami, rozpierać się na poduszkach. Wszak ludzie zdrowi, a przeważnie tacy składają wizyty, nie potrzebują podpór przy siedzeniu, ani podkładania poduszek. O ile jeszcze na meblach werandowych lub ogrodowych mogą być takie zwyczaje usprawiedliwione, o tyle nie potrzebują tego meble pokojowe, wyściełane.

Mamy tu więc do czynienia znowu z nawykami i gestami bezmyślnemi, które tak u siebie, jak i u drugich zwalczać należy.

OBSERWATOR

LIRYKA TRAMWAJOWA

Przed stu laty nazwał Goethe Niemców „Das Volk der Dichter und Denker". Kto wątpi w trafność tego określenia, niech bynajmniej nie sądzi o jego słuszności na podstawie nowej poezji książkowej. Ostatecznie lepsze i gorsze wiersze robią lirycy w każdym narodzie. Kto chce do głębi poznać słuszność wiekopomnych słów Goethego, niech rozejrzy się w któremkolwiek miejscu Berlina dokoła siebie. W kolejce podziemnej, na dworcach kolejowych, na dachach domów, w najbardziej publicznych i najdyskretniejszych miejscach — ujrzy jako jedyną formę obwieszczenia, reklamy, przestrogi — RYM, wierszoróbstwo celowe, czyli „lirykę stosowaną".

Oprowadzałem raz po Berlinie jednego z naszych najwybitniejszych poetów. Oglądał te napisy, uśmiechał się zrazu pobłażliwie, potem zaczął się denerwować i kląć, wreszcie zbladł okropnie... (Musiałem go natychmiast wyprowadzić z tramwaju.)

Rymy są wszędzie, wciskają się na każdy wolny centymetr kwadratowy tego miasta, wciskają się w mózg, doprowadzają do szaleństwa każdego nieprzywykłego cudzoziemca, śnią się po nocach, dławią jak zmora.

Nie chcę ich cytować w oryginale. Dopiero w ojczystym języku można odczuć piękno poezji. Spróbuję godnie je przełożyć.

Kilka firm jest szczególnie lirycznych. Przedewszystkiem więc np. fabryka pasty do obuwia „Manna" obwieszcza:

Jak Maks za Anną
Tęskni bucik za Manną!

Ten dwuwiersz widnieje w każdym wozie kolejki podziemnej, wwierca się w mózg, w nerwy, mimowoli powtarza się go w rytm stukotu kół... Okropność! Odwraca się oczy, patrzy się na przeciwległą ścianę... konkurencja!

Wie o tem każdy z Berlina:
Najlepsza jest pasta Urbina.

A w kącie olbrzymiemi literami:

Pożar krótko w domu trwa,
Jeśli się „Minimax" ma!

Uciekam, wpadam do innego wozu. Na szybie reklama margaryny „Albo". Jakaś czuła, troskliwa mateczka mówi do dziatek:

„Albo" to najlepsza rzecz.
„Albo" jedzcie! Z masłem precz!

Precz! Precz! Precz z masłem, precz z pastą! Godzę się na wszystko. Gotów jestem jeść pastę Urbina, czyścić buty Minimaxem, gasić pożar margaryną... tylko precz z rymem!

Napróżno. Urząd Pośrednictwa Pracy — państwowy urząd! — ogłasza:

Wszystkie siły w wszystkich kategorjach płacy —
Za darmo przez Urząd Pośrednictwa Pracy!

Wszystkie siły pracownicze! Zapewne i poetów reklamowych! Dobrze. Zamówię sobie takich stu poetów, każę im przez cały dzień jeździć kolejką podziemną i czytać własne utwory, może oprzytomnieją, może ogarnie ich skrucha...

Próżna nadzieja! Oto na bramie jakiegoś domu widnieje tabliczka:

Tania, mocna i praktyczna
Jest reklama poetyczna.
Próba za darmo! Biuro „Sfinks"
Gartenhaus, zwei Treppen links.

Bałem się, że popełnię morderstwo. Jakby mnie już Erynje ścigały, pomknąłem przed siebie — jak najdalej od pokusy.

Targ. Orzeźwiający zapach ryb morskich. Odetchnąłem. Przekupki nie zachwalają chyba swego towaru rymami. Nie! Ale na maszcie widnieje olbrzymi plakat propagandowy związku handlarzy ryb:

Jedz rybki,
A będziesz smukły, zgrabny i gibki.

A więc i tu, na targu nic mnie przed rymem nie uchroni. Tylko, że tu jest reklama jeszcze mniej pretensjonalna, forma — o ile to możliwe — jeszcze mniej wykwintna: poezja ludowa! folklor berliński psiakr...!

Oto jakiś staruszek wywiesił nieortograficzną tablicę:

Czerwone liczko —
Przez mliczko!

Zaciskam zęby, zgrzytam z pasją. Nagle jakiś ból: skruszyłem plombę. Naprzeciw na pierwszem piętrze dentysta. Szyld na długość całego domu:

Zęby rwę i wstawiam nowe,
Leczę chore, czyszczę zdrowe,
Niech każdy czem prędzej skorzysta —
F. Schulze, lekarz-dentysta.

Nie! Nie! Nie skorzystam! Nie ulegnę żadnemu rymowi. Będę używał tylko pasty, która ogłasza się bez rymu (o ile taką znajdę); raczej spłonę ze skórą i kośćmi, a Minimaxu nie sprawię, nie chcę być gibki i nie będę jadał ryb, ani margaryny, ani nie będę pił mliczka!

Ale teraz clou, szczyt wszystkiego, autentyczny fakt: Dotychczas były w tramwajach berlińskich wszelkie przestrogi i przepisy dyrekcji podane w dowcipnych, zgrabnych, niemych karykaturach. We wnętrzu wozów widniały tabliczki, a na nich wprost artystycznie wymalowano jak należy wsiadać i wysiadać, pokazywano dowcipnie fatalne skutki wyskakiwania w czasie jazdy, przestrzegano że należy dbać o czystość, pouczano młodzież (zresztą bezskutecznie) by starszym ustępowała miejsca. Z dniem 21 marca, w pierwszy dzień wiosny i tramwaj zachorował na lirykę. Wiosna uderzyła snać dyrekcji do głowy. I oto zastąpiono stare tablice nowemi, oczywiście bez obrazków, ale zato rymowanemi. Teksty pochodzą z konkursu urządzonego w szkołach średnich! Młodzież gimnazjalna obojga płci wzięła w nim udział. Germaniści, w imię Schillera, Goethego i dyrektora tramwajów, propagowali bardzo intensywnie szlachetną emulację rymoróbstwa.

Tych szkolnych, zupełnie jeszcze nieudolnych próbek nie będę cytował. Na wieczną chwałę kultury poetyckiej w Niemczech widnieje pod każdą z tych tabliczek napis: „Aus dem Schüler-Preisausschreiben!"

Jak to powiedział Goethe? Naród myślicieli i poetów? Stary kawał: myślą, że są poetami. J. M. (Berlin)

PLOTECZKI O MODZIE

Dokończenie art. ze str. 194

P o s z e r z e n i e l i n j i s u k i e n — rozpoczyna się stale dopiero od kolan. Fałdy bywają dotąd zastebnowane, wolanty, falbany i klosze dopiero odtąd się rozpoczynają.

P o d r ó ż n e k o s t j u m y, suknie i płaszcze utrzymane przeważnie w tonach beige i żółtym, pozatem w innych jasnych wełnianych materjałach.

T o r e b k i — z materjału płaszcza lub kostjumu, albo w harmonji z pantofelkami.

K r e p a c h i ń s k a a jeszcze więcej m a r o c a i n przeznaczona na codzienne suknie.

M a q u i l l a g e — wyszlachetniał. Rumieńce są mniej impertynenckie, brwi i rzęsy zatraciły kruczą czerń. oprawa oczu naturalna, puder w dyskretnej ilości, Tylko usta, kunsztownie zarysowane, walczą o pierwszeństwo z purpurą soczystych jagód. ***

OBERŻA POD „BŁĘKITNEM TORPEDO"

Zanim się podeszło do kościoła z czerwonej cegły — trzeba było przejść Raczy Targ, zawalony gruzem, wyboisty i ponury. Kościół miał dwie wieże, trochę krzywą, tę z prawej strony — i na uboczu oddzielnie stojącą małą dzwonnicę, z której słychać było w święto bicie najstarszego dzwonu, z przed trzystu lat. Latem na Warzywnym Rynku barwiły się wszystkie kolory świata, w okrągłych pomidorach, twardych ogórkach i lśniących melonach — na Raczym Targu jednak nie zieleniło się nic, oprócz pokrzywy. Dlatego słusznem było, że zimą, kiedy biały śnieg zrównał wszystkie farby i odcienie — postanowiono zabawę urządzić właśnie na Raczym Targu, wyprzątnąwszy na nim niewielkie okrągłe tanecznisko, okolone słupkami, na których zawisły dziesiątki malutkich lampjoników. Wyróżnienie to zawdzięczał stary plac bliskości największej oberży, w której zatrzymał się pan Eryk van Soolden, właściciel olbrzymiego majątku, wielu aut, najpiękniejszych kryształów i najsmutniejszego ludzkiego serca, które oddawna już nie uśmiechało się nawet wczesną wiosną.

Pan Eryk van Soolden był kiedyś malarzem i upodobał sobie małe miasteczko u podnóża gór, gdzie przeżył swą najśliczniejszą młodość i namalował najgorszy, zato serdecznie ukochany obraz. Potem przestał zachwycać się górami, koło ust wytworzyła mu się niewielka i nieszpetna fałdka, skronie posiwiały, obrazy powstawały rzadziej i były opracowane na chłodno, solidnie i poważnie. Opinja uśmiechnęła się szybko do pana Eryka van Sooldena, a z nią prędko przyszła sława i majątek. Ale kiedy najłatwiej było sprzedawać obrazy i rozgłaszać imię swe po świecie — najnielogiczniej pod słońcem porzucił pan van Soolden malowanie i oddał się — bardzo szczęśliwie zresztą — spekulacji. Wygrał wkrótce na giełdzie masę kosztownych akcji, żonę i hołdy doświadczonych finansistów. Nudne życie kończyło się — lata mijały, pan Eryk znowu został sam (dzieci nie miał). Nie znał nawet dobrze kobiety, z którą przeżył kilka lat i nie odczuwał jej braku. Kiedy nuda dopiekła mu — wyjechał. Przewędrował wiele nieznanych krajów i pamięć jego, jak klisza fotograficzna, utrwaliła wiele nowych twarzy, nieraz na krótko miłych i bliskich. Potem — nie poprawiło się nic. Twardą zimą uciekł od gwarnego rojowiska, gdzie pędził swe ostatnie lata, i przyjechał — nie wiadomo poco — do małego miasta, gdzie ulokował się w starej oberży, w pobliżu Raczego Targu.

Nie spodziewał się niczego — i nie zdziwił go brak wszelakiego wzruszenia przy powitaniu dawno opuszczonych stron. Nie był sentymentalny — zresztą miasteczko urosło i zmieniło się bardzo przez dwadzieścia lat. Być może nic nie zostało oprócz gór, krętych uliczek i zabawnych, niedźwięcznych nazw. Te również zrzedły. Stara, olbrzymia, warowna niemal oberża, z bramą strzeżoną przez wielkie żelazne łańcuchy, zapadła w ziemię, sczerniała i groźna — nie nazywała się już „Gospodą pod Wieczną Lampką". Wisiał wprawdzie nad wejściem maluteńki obrazek i płonęła jeszcze zawsze lampeczka, chwiejąca na wietrze czerwonym płomyczkiem — niemniej jednak uderzał w oczy spory szyld; na złotem tle w pysznym skrócie rozpędzone błękitne torpedo (kopja jakiejś popularnej reklamy).

Wczesnym rankiem wyszedł van Soolden ze swego pokoju, którego potężne powały były czarne od dymu wielkiego komina, a łóżko przypominało arkę Noego. Przed domem zatulił się w futro i przymrużył oczy, wiał bowiem ostry wicher i niósł wprost w oczy falę tańczących śniegowych iskierek. W dali widniały góry, za przejrzystą mgłą, nasyconą niewidzialnem niżej słońcem. Van Soolden minął Przykościelną uliczkę i znalazł się naprzeciw dzwonnicy. Uśmiechnął się nagle radośnie. Był skostniały do gruntu i nie przejmował się niczem, lekki grymas znużenia przywarł przed laty do jego twarzy — jednak wszystko rozpłynęło się w uśmiechu pogodnym i beztroskim na widok wspaniałych światłocieni na nieskażonej bieli śniegu i ostrych, kanciastych załomach czarnego muru. Za nim, na placyku, pracowało kilku mężczyzn, odgarniając gruz i wyklepując łopatami ziemię. Na twarzach ich widniała tęga radość — byli to młodzi chłopcy, obiecujący sobie wiele po nadchodzącej nocy. W powietrzu krążyła wesołość — jak sok w zdrowem drzewie, i Eryk pomyślał, że nie jest wcale wykluczona jego obecność na wieczornej zabawie. Tymczasem szedł przed siebie, nie troszcząc się wiele o to, dokąd go nogi zaniosą. Małe uliczki powyginane fantastycznie zbiegały się przy Głównym Rynku, gdzie domy rozsiadły się godnie i dostojnie, otoczone niewielkiemi, zaśnieżonemi ogródkami. W oknach widać było jeszcze pasma waty z pousadzanemi na nich śmiesznemi kwiatuszkami z bibuły — wspomnienia prababek — ale na dachach sterczały tyczki i chwiały się w podmuchach wiatru anteny radjowe. W dużym żółtym domu, gdzie za czasów młodości Eryka była szopa po ujeżdżalni — błyszczały teraz napisy jedynego wprawdzie, ale zato w pełni powodzenia kinematografu. Miasteczko miało wygląd kumoszki z przeszłego stulecia, która w napadzie bezmyślności — albo może pragnąc dotrzymać kroku odległej stolicy — przystroiła się w szpecące ją nowoczesności. Mimo wszystko jednak z pod cienkiej warstwy tego splendoru wyzierała cichość, opieszałe trochę lenistwo i przywiązanie do starych tradycyi: przed sklepem mleczarza zatrzymał się właśnie ciągle jeszcze ten sam wózek o spełzłym, niebieskim kolorze, zaprzężony w rosłego saint-bernard'a. I tak jakgdyby to samo stanowiło dobry powód do wesołości — roześmiał się Eryk van Soolden prawie serdecznie i wędrował dalej — tak długo, aż przemierzył miasteczko niemal z krańca do krańca.

Zmierzchało się już — dni zimowe są krótkie — kiedy powrócił przed oberżę. Nad szyldem paliła się duża elektryczna lampa, oświetlając jaskrawo nowe godło „Błękitne torpedo" — podczas gdy malutki, chwiejny płomyczek kołysał się słodko i tkliwie nad poczerniałym świętym obrazkiem. Plac był wspaniale uprzątnięty i wesoło paliły się małe, kolorowe latarki na rozciągniętych dokoła drutach. Garstka wyrostków zajęła już pozycje, z których zamierzała obserwować tańczących — i narazie chuchała w zmarznięte palce. Wszystko zapowiadało się doskonale!

Eryk van Soolden zjadł obiad w ogólnej izbie, gwarnej i rozgrzanej. Coprawda uciekł niedawno od wrzawy i śmiechu — tu jednak przysłuchiwał się prawie zachłannie rubasznej nieco wesołości zebranych. Stary Jeremajsz Golderjink promieniał — bo też dawno już gospoda jego nie była tak szczelnie zapełnioną! Istotnie — dziś wiadomo było, że jest karnawał i że ludzie mają ochotę bawić się — tak jak Pan Bóg przykazał! Przy stołach było ciasno i coraz to ktoś podchodził do olbrzymiej szafy orkiestronu, by wrzucić weń srebrny pieniążek i wydobyć zachrypłą melodję odwiecznej jakiejś taranteli. Ogień płonął na wielkim kominie i malował twarze radosną poświatą. Van Soolden wcisnął się głębiej w mało wygodny, drewniany zydel z wysokiem oparciem i z ręką zamkniętą wokół dużego kufla ze słodkiem winem patrzył. Powoli oczy jego rozpromieniały się — równocześnie zaś ogarniało go znużenie — ciepłe i rozkoszne, jak po głębokim śnie. Na tle melodji czujnie i uważnie rysował pod ciemnemi powiekami linje wysmukłych dziewczęcych postaci, zarysy głów szlachetne i czyste (ludność miasteczka miała dobrą, nieskażoną rasę!), i ciepłe refleksy barwnych ubrań. Kilkakrotnie usłyszał — zanim dotarło do jego pojęcia — zdanie o pewnym najpiękniejszym pono kostjumie, w jaki przybraną miała być na zabawę jedyna córka burmistrza. Otrząsnął się i zaczął słuchać uważnie: zatem zabawa miała być kostjumowa. Wspaniale! Z pustotą, którą odnalazł chyba w starych ścianach oberży, zapomnianą i pozostawioną tu przed laty, pomyślał, że wieczór ten jest przemiły, i opanowany niewytłumaczoną lekkością i pogodą, postanowił bezwarunkowo uczestniczyć w tańcach. Zapragnął pomówić z kimś, wypytać o szczegóły zabawy? nie! poprostu poszukać — czy nie odnajdzie jeszcze czegoś z owych dawnych, niezapomnianych miesięcy — tak, jak niespodzianie odnalazł swój młodzieńczy uśmiech. Przy większym stole siedzieli trzej mężczyźni. Jeden z nich był na pewno Ulrykiem Heijelmanem — postarzał się wprawdzie bardzo, ale to jego były te błękitne, wesołe oczy! Van Soolden wstał i przecisnął się przez ciasno zesunięte ławy i stołki. Ale nie doszedł do Ulryka: drogę zastąpiła mu młoda dziewczyna i — zaiste, wspaniały to był wieczór! — podniosła nań oczy pełne ciepła i zdumienia: „czy to możliwe — pan tutaj, Eryku van Soolden?" — powiedziała jasnym, dźwięcznym głosem i roześmiała się. Miała zwyczaj śmiać się po każdem wypowiedzianem zdaniu, a śmiech ten był tak różnorodny, że stanowił jakgdyby muzyczny podkład do jej słów i cieniował wszystkie jej niewypowiadane myśli. Eryk skłonił się w milczeniu. Miał uczucie, że wszystko, całe jego życie od dnia opuszczenia miasta u podnóża gór — zapadło się w nicość, spłynęło bez śladu, zgasło i rozwiało się. Stał bez słowa i spoglądał płonącemi oczami w oczy młodej dziewczyny i usiłował przypomnieć sobie coś o czem nie pamiętał oddawna — a w piersi jego tłukło się gwałtownie zbudzone, tętniące wspomnieniami serce. Młoda panna wyciągnęła do niego rękę i powiedziała swoje imię, które nie przypominało mu nic — a było znowu mocnem, radosnem uderzeniem w ciemnię, kryjącą przed nim odległą, słoneczną młodość. Potem, ciągle jeszcze milczący, udał się wraz z nią do okrągłego ciężkiego stołu, przy którym siedziało kilkanaście osób, pełnych duchowej wesołości. Na stole stały butelki słodkiego wina i leżały pomarańcze, jak rozrzucone, jarzące się kule. Magdalena Zillatus podprowadziła go do swoich towarzyszy i podkreślając uradowanie swoim cudownym śmiechem, jęła objaśniać szybko: oto jest van Soolden, słynny malarz, którego portret pani Joanny Soering wisi w salonie radcy, nad mahoniowym fortepianem. Ten sam van Soolden, z którego tak dumne było miasteczko, że burmistrz kazał wycinać wszystkie wzmianki w gazetach, zawierające jego nazwisko, nawet te które dotyczyły jego szczęśliwych transakcji giełdowych i kupna nowego domu. Fotografje Eryka, zamieszczane od czasu do czasu w wytwornych czasopismach stolicy, traktujących z całą powagą wydarzenia towarzyskie i podających reprodukcje barwne zebrań u ambasadora lub Sylwestra u króla węglowego trustu, wycinane były i chowane skrzętnie w archiwach, opiewających świetność miasteczka. Po niespełna piętnastu minutach siedział Eryk van Soolden w gronie rozradowanej garstki, oszołomiony i olśniony: nigdy dotychczas nie spotkał się z tak żywiołowem, szczerem uznaniem i zachwytem! Kilkoro tych dzieciuchów, szukających się do całonocnej zabawy, o oczach błyszczących i rozpłomienio-

Lekkie sukienki wełniane

3284

3285





3286



3284 Praktyczny komplet. Plisowana spódniczka i przybranie z materjału wełnianego w drobną kratę. Część jumperkowa i oryginalny cape z gładkiego materjału wełnianego. Cape bez kołnierza z głęboko wkładanym fałdem na plecach.

3285 Skromna sukienka z materjału wełnianego z wstawianą zboku częścią plisowaną. Czworoboczne wycięcie.

3286 Skromna, szykowna suknia z granatowej kashy. Odcięta spódniczka tworzy miękkie, odstające fałdy. Kołnierz, pasek, kieszenie i mankiety z białej kashy. Zboku barwny, haftowany motyw.

Oryginalne kołnierze sukien popołudniowych



3287 Stalowo-niebieska suknia z crêpe marocain. Oryginalne szwy o jednostronnej linji. Kołnierz z wielką kokardą zboku.

3288 Sukienka z Georgette w kolorze cerise z łukowo nakładanemi riuszkami plisowanemi, powtarzającemi się u mankietów i żabotu.

3289 Suknia popołudniowa z crêpe de Chine drukowanej w barwny wzór z szykowną tiuniką o jednostronnej linji. Kołnierz przeprowadzony przez pierścienie jubilerskie przechodzi w krawat. Rękawy ozdobione kulistemi guziczkami srebrnemi.

3290 Suknia popołudniowa z crêpe satin w kolorze niebieskim Patou. Prosty fason z dwoma wolantami tworzącemi zboku klosze. Kołnierz, pasek i mankiety z delikatnego haftu w stopniowanych odcieniach niebieskiego i z srebra.

Na wiosenne przechadzki









3291 Suknia wiosenna, fason prosty z podwójnemi plisami i ozdobnemi guziczkami. Łukowo wycięty kołnierz z drugim kołnierzem z białego sukna. Praktyczny ten model wykonany z sukna w modnym odcieniu zielonym.

3292 Praktyczna suknia z popielato-niebieskiej kashy. Odcięta spódniczka z głęboko składanym fałdem wśrodku. Godna uwagi jednostronna linja staniczka. Irchowy pasek z płaską klamrą metalową.

3293 Praktyczna suknia z modnego materjału wełnianego w drobną kratę. Plisy wycięcia, mankiety i plisy kieszeni z odwrotnie użytej kraty. Irchowy pasek z klamrą metalową.

3294 Suknia z kashy beige, fason skrzyżowany i zbluzowany. Kieszenie i plastron wyszyte ciemno-bronzową tasiemką woskowaną. Pasek z materjału sukni.

Na przedpołudnie pozostaje linja prosta i skromna









3295 Suknia z jasno-bronzowego materjału wełnianego, fason prosty a szykowny z oryginalnem zastosowaniem plis paska i kieszeni.

3296 Popielato-niebieska sukienka z kashy. Zaznaczona baskinka, oryginalne szwy i gruby steben. Krawat z tafty w pasy przeprowadzony popod pasek. Chłopięcy kołnierz z lingerie.

3297 Szykowna suknia, staniczek i rękawy z białej krepy wełnianej. Spódniczka z gorsecikową górą i mankiety z krepy wełnianej w czarno-białą kratę. Zprzodu plisa z białego materjału z wilkiemi perłowemi guzikami przeprowadzona przez wcięcia.

3298 Suknia z woalu w kolorze paryskiego błękitu, dekoratywne szwy i głębokie fałdy. Mankiety i kołnierz z białej organdy z plisowanemi riuszkami.

Suknie popołudniowe z oryginalnych, drukowanych tkanin



3299 Szykowna suknia popołudniowa z crêpe marocain drukowanej w barwne wzory. Oryginalna kompozycja spódniczki, tworzącej kaskady biało podbite. Plisy wycięcia, pasek i końce kokard również z białego materjału.

3300 Różowa suknia popołudniowa z crêpe de Chine z tonie pastelowym. Odcięta spódniczka z odstającemi fałdami kloszowemi i zakładeczkami. Ręczne mereżki i kokardy z tegoż materjału.

3301 Powiewna suknia popołudniowa z modnej etaminy w barwny wzór. Wstawiana okrągła plisa i odcięta spódniczka drobno plisowane. Pasek z tegoż materjału związany wtyle w szykowną kokardę. Nowoczesne wysokie mankiety i kołnierz z białego linon z riuszkami plisowanemi.

3302 Suknia popołudniowa z migdałowo-zielonego jedwabiu sztucznego z trzema stopniami wolantów, tworzącemi zprzodu klosze. Mały kołnierz z kremowej koronki. Mankiety z kokardkami.

Celowość stroju sportowego to jego piękno













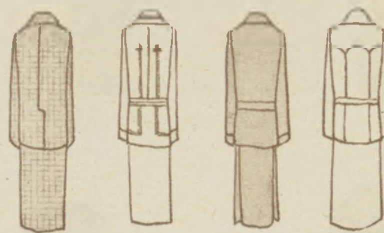
3303 Sukienka tennisowa z niebieskiej krepy wełnianej, fason prosty bez rękawów. Plisy z białej krepy wełnianej o nowoczesnej linji służą jako przybranie.

3304 Suknia do golfu z zielonej wełnianej marocain z bocznemi częściami plisowanemi. Pasek i końce krawatu z ciemno-zielonego jedwabiu. Mankiety i kołnierz z materjału sukni.

3365 Letnia suknia sportowa z białej krepy wełnianej. Spódniczka składa się z części plisowanej naprzemian z gładką. Żakiecik bez rękawów z czerwonego materjału trykotowego, srebrny pasek skórzany.

3306 Suknia sportowa z bronzowego wełnianego diagonalu. Plastron i kieszenie odstebnowane. Mały kołnierz wykładany, plisy i wązkie mankiety z materjału wełnianego beige.

Żakiety kostjumów krótkie, często noszone z paskiem





3309

3310

3307 Praktyczny kostjum tailleur, fason ściśle angielski, z wzorzystej materji wełnianej. Krótki żakiecik z zaokrąglonemi przodami.

3308 Kostjum tailleur z angolaine w jasnym tonie popielato-niebieskim. Kołnierz ztyłu wysoki wykończony wypustką skórzaną. Żakiet z paskiem, niewidoczne zapięcie. Jako przybranie gruby steben i muszki jedwabne.

3309 Praktyczny kostjum tailleur, z granatowego materjału wełnianego. Spódnica tworzy zboku grupę fałdów, zprzodu jeden głęboki fałd. Pasek i kamizelka z materjału wełnianego beige.

3310 Praktyczny kostjum tailleur z zielonej kashy, fason ściśle angielski. Krótki przepasany żakiecik zapięty na dwa rzędy guzików, wielkie kieszenie z guzikami.











3311 Praktyczny płaszczyk z angielskiego włochatego materjału, klasyczne wyłogi, szeroki pasek i kieszenie z tegoż materjału. Na plecach plisa.

3312 Granatowy płaszcz z charmelaine, fason skromny i prosty. Kołnierz związany w szykowną kokardę. Wykończenie z popielatej charmelaine.

3313 Płaszcz na codzień i do sportu z jasno-bronzowego modnego materjału wełnianego, fason ściśle angielski. Pasek i wykończenie kieszeni z ciemno-bronzowej skóry.

3314 Wytworny popołudniowy płaszcz z czarnego jedwabiu, fason prosty, skrzyżowany. Kołnierz z riuszy, wysokie mankiety.



3377 Szykowna suknia letnia z blado-zielonego shantungu, fason prosty bez rękawów. Oryginalna spódniczka tworzy odrębne zastebnowane części plisowane i wykończone gładką plisą. Wyłogi z białego shantungu. Irchowy pasek.

3378 Wytworna suknia letnia z crêpe Georgette drukowanej w modne wzory. Okrągło krajana część spódniczkowa tworzy luźne fałdy. Miękki żabot i pasek z tego samego materjału, plastron z białej crêpe Georgette.

3379 Powiewna sukienka letnia z jedwabiu surowego w barwny wzór. Spód i okrągły wolant tworzą kloszowe fałdy. Wyłogi z białej organdi, wykończone plisowanemi riuszkami.

3380 Urocza sukienka letnia z różowego kaszmiru jedwabnego w odcieniu pastelowym. Fason jumperowy bez rękawów. Drobno plisowana spódniczka tworzy po bokach po kloszu. Kołnierz zprzodu związany w mały krawat. Wypustka z białego kaszmiru jedwabnego.



3381 Wytworna toaleta popołudniowa z blado-zielonej crêpe Georgette, fason jednostronny. Drobno plisowana spódniczka tworzy miękkie klosze. Okrągło krajana, obcisła baskinka zakończona wielką kokardą z wzorzystej crêpe de Chine.

3382 Młodzieńcze ensemble letnie z białego jedwabiu do prania. Krótki biały żakiecik bez kołnierza i zapięcia. Suknia w fasonie jednostronnym z krawatem i paskiem z tego samego materjału. Jako przybranie pasy z pomarańczowego haftu.

3383 Szykowna letnia suknia jumperowa. Plisowana spódniczka z cienkiej, pastelowo-różowej krepy wełnianej. Jumper z białej krepy wełnianej z paskiem i plisą z materjału spódniczki i haftowanemi centkami pastelowo-różowemi.

3384 Skroma suknia letnia z wzorzystego fularu albo crêpe de Chine. Tiunika i spód tworzą zboku odstające klosze. Wypustka z jedwabiu w kolorze wzoru. Kołnierz z wyłogami i mankiety z białego linon.



3385 Skromna, szykowna suknia z granatowej crêpe de Chine. Spódniczka tworzy drobno plisowane części na przemian z częściami gładkiemi. Staniczek z dekoratywnemi szwami. Kołnierz, krawat i mankiety z białej crêpe Georgette z czerwonym haftem.

3386 Sukienka jumperowa z shantungu w kolorze absyntu. Spódniczka tworzy po obu bokach części plisowane, powtarzające się w tej samej linji na jumperku. Pasek i kieszenie z tegoż materjału.

3387 Skromna sukienka letnia z poziomkowej crêpelli. Po bokach i ztyłu spódniczki plisowane wachlarze. Najnowsze, niczem nie ozdobione wycięcie z kokardą z tegoż materjału.

3388 Sukienka z wzorzystego fularu, fason młodzieńczy lekko zbluzowany, z fartuszkowo nakładanemi wolantami i wielką kokardą wtyle. Kołnierzyk z białej crêpe de Chine.







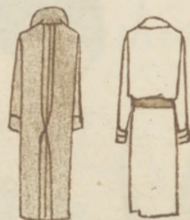
3389 Pastelowo-niebieska sukienka z Georgette z białym haftem. Mankiety i wykończenie wycięcia z białej Georgette. Spódniczka tworzy po obu bokach dłuższe fałdy kloszowe.

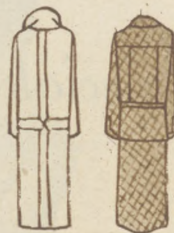
3390 Wytworna w swej prostocie suknia letnia z drukowanej crêpe de Chine, jako przybranie garnitur z białej lingerie z plisowanemi riuszkami. Skośno nałożony wolant z kokardą.

3391 Oryginalna suknia letnia z muślinu w barwne kwiaty. Wyłogi wykończone białemi plisami, przechodzą w kaskady. Mankiety i spód z białej crêpe satin.

3392 Grochowo-zielona sukienka Georgette'owa w prostym fasonie bez rękawów. Okrągło krajany drobno plisowany fartuszek, jest odstebnowany. Kokardy u paska i krawat podbity pastelowo-różową Georgettą.

Materjał sukni służy często na podszewkę płaszcza







3315 Praktyczne ensemble. Prosty płaszcz z bronzowego materjału wełnianego z plisą na plecach i oryginalnemi kieszeniami. Suknia z materjału trykotowego beige, zaznaczony plastron i plisa z guziczkami.

3316 Praktyczna suknia przedpołudniowa w stylu dyskretnie sportowym z crepelli w tonie rubinowym. Wykładany kołnierz z zwierciadłem z lingerie i jedwabnym krawatem. Szeroki pasek skórzany.

3317 Szykowne ensemble wiosenne. Angielski płaszcz z jednobarwnej kashy na podszewce z kashy w kratę, z której zrobiona spódniczka. Jumper z trykotu w kolorze płaszcza z oryginalnem zastosowaniem plis.

3318 Kostjum do podróży i do sportu z materjału wełnianego w drobną kratę. Krótki żakiet bez zapięcia z obcisłym paskiem i bogatym stebnem.

3315

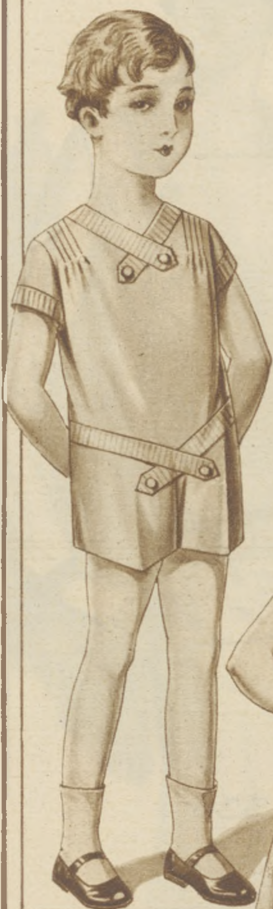
3318

Modele wiosenne dla naszych dzieciaków



3319 Sukienka z jumperowa rdzawo-bronzowa dla małych dziewczynek. Drobno plisowana spódniczka, zbluzowany jumper z paskiem i jednostronnym kołnierzykiem z tegoż materjału.
3320 Sukienka z czerwonej kashy dla dziewczynek. Dekoratywne wązkie plisy. Zbluzowany fason podkreślony paskiem skórzanym. Kołnierz z lingerie, krawat jedwabny.
3321 Sukienka z czarnego aksamitu dla dziewczynek fason skrzyżowany. Zboku grupa fałdów. Kamizeleczka, kołnierz i mankiety z bladoróżowej crêpe de Chine z ozdobnym ściegiem.
3322 Sukienka dziecięca z bronzowo-beige materjału wełnianego pepita, z dwoma szerokiemi kontrafałdami zprzodu. Pasek skórzany beige. Kołnierz i plastron z lingerie.
3323 Sukienka dziecięca z czerwonej kashy z jednostronnym karczkiem, wielkim ozdobnym guzikiem i paskiem z klamrą z tegoż materjału.
3324 Praktyczny płaszczyk z popielatego włochatego materjału dla dziewczynki. Fason szeroki z ozdobnemi szwami. Kołnierz i mankiety z materjału wełnianego w kratę szaroniebieską.
3325 Płaszczyk z angielskiego materjału dla dziewczynki, fason zbluzowany. Okrągło krajany karczek przychodzi na plecy. Pasek, kołnierz i przybranie mankietów z gładkiego materjału.

Sukienki letnie







3326 3327 3328



3329







3330



3331 3332

3326 Ubranie z niebieskiego kamgarnu dla chłopca. Koszula z białego płótna z plisami i guzikami.

3327 Sukienka z różowego płótna dla dziewczynki. Stopniowane wolanty przyszyte do okrągło krajanego karczku, przybrane ozdobnym ściegiem.

3328 Wytworna sukienka z fularu białego w niebieskie centki, dla dziewczynki. Haft, zboku kokarda z materjału sukni.

3329 Ubranko do zabawy dla małych chłopczyków. Sporządzone z surowego płótna, jako przybranie plisy z płótna w białe i czerwone pasy.

3330 Sukienka z jasnej markizety w barne kwiaty dla dziewczynki. Obwód i rękawki wycięte łukowo i ujęte gładkim materjałem, z którego również zrobiony pasek i kokarda.

3331 Wytworna sukienka z różowego fularu w barwny wzór dla dziewczynki. Zbluzowany jumper bez rękawów przyszyty do marszczonej spódniczki.

3332 Sukienka z surowego jedwabiu dla dziewczynki. Drobno plisowana spódniczka. Zbluzowany jumper przybrany zakładeczkami.

Bluzki i spódniczki



3333



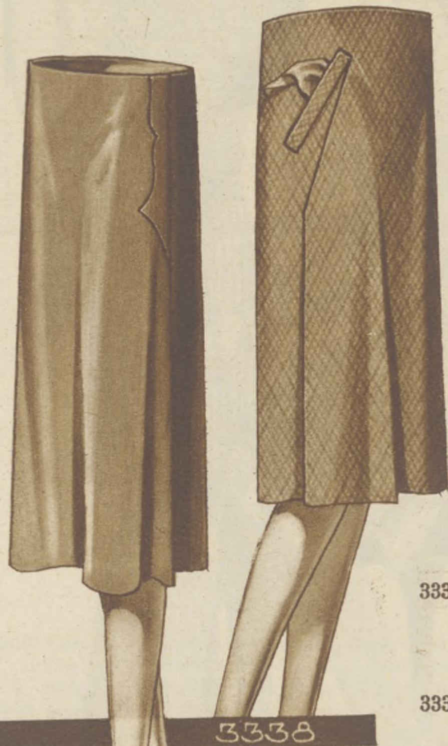
3334



3335



3336



3337 3338





3339



3340

3333 Bardzo szykowna bluzka z popeliny jedwabnej w tonie pastelowym. Zaznaczony plastron. Plisa na przodzie i kieszenie łukowe wycięte.

3334 Bluzka z materjału wełnianego w odcieniu orzechowym z wielkim motywem z barwnego haftu. Kołnierz przechodzi w szal i jest zarówno jak plastron i mankiety z jedwabiu beige.

3335 Bluza z woalu z czerwono-biała kratę, wielki plastron i żabot z białego woalu. Odpowiednie mankiety.

3336 Biała bluzka z wełnianej krepy, przybrana granatowem. Bardzo szykowny kołnierz z plisowanej niebieskiej krepy przechodzi w żabot.

3337 Spódniczka z gładkiego sukna z bocznemi fałdami kloszowymi.

3338 Praktyczna spódniczka z angielskiego materjału w kratę ze skośną kieszenią.

3339 Spódniczka z kashy z jednostronnem przybraniem z plis.

3340 Spódniczka z charmelaine, zboku głęboko złożony fałd i motyw z złożonych fałdów ze stebnem.

Wysmuklające modele dla tęższych pań











3341 Wytworna toaleta popołudniowa dla tęższych pań. Model z orzechowej crêpe de Chine o linji wysmuklającej. Okrągło krajana tiunika z bocznem plisowaniem. Plisy z czerwonego haftu sznureczkowego.

3342 Toaleta popołudniowa z poziomkowej Georgette wełnianej dla tęższych pań. Oryginalny fason jednostronny. Jako przybranie plisowane riuszki i motywy aplikowane w barwach beige, czerwonej i granatowej.

3343 Suknia z granatowej krepy mongol dla tęższych pań. Nieco dłuższe okrągło krajane tablier całe plisowane. Kołnierz i krawat z szkockiego jedwabiu.

3344 Toaleta z fularu we wzór beige i niebieski dla tęższych pań. Pasek, plisy wycięcia i mankiety z fularu gładkiego beige. Zboku kaskada i plisa z guziczkami.

Pyżamy i szlafroczki





3345 3346 3347 3348

3345 Szlafroczek z blado-różowej krepy wełnianej z barwnym szlakiem.
3346 Skromna sukienka domowa z białej krepy do prania w niebieskie centki. Kokarda i plisy z gładkiej białej krepy.
3347 Nowoczesna pyżama z jedwabiu do prania. Białe szerokie spodnie, bluza w kratę biało-zieloną z kokardą i wykończeniem z materjału spodni.
3348 Pyżama z jasno-niebieskiej, cienkiej flanelki z efektownemi plisami z flanelki granatowej.



3349 Kombinacja dziecięca z szyfonu z dzierganymi ząbkami.
3350 Kombinacja dla dziewczynki z batystu z mereżkami i koronkami.
3351 Kombinacja dziecięca z batystu w kwiaty z mereżkami i jednobarwnem przybraniem.
3352 Majteczki dziecięce z nansouk z ozdobnym ściegiem.
3353 Koszulka dziecięca z mereżkami i ozdobnym ściegiem.
3354 Koszulka dziecięca z batystu z dzierganemi ząbkami.
3355 i 7 Garnitury dziecięce z szirtingu z dzierganymi z ąbkami.
3356 Koszulka dziecięca z perkaliny z koronką.
3358 Nocna koszulka dziecięca z opalu z zakładeczkami i dzierganemi ząbkami.
3359 Koszulka dziecięca dzienna z linon z haczkowanym brzegiem.
3360 Nocna koszulka dziecięca z opalu z mereżkami.
3361 Nocna koszulka dziecięca z perkaliny z koronką.
3362 Dzienna koszulka dziecięca z plisowaniem.
3363 Kombinacja dziecięca z opalu, z koronkami.
3364 Staniczek dziecięcy z szirtingu.
3365 Koszulka dzienna dziecięca z batystu w kwiaty, z mereżkami.
3366 Kombinacja dziecięca z szirtingu z koronkami T zakładeczkami.
3367 Nocna koszula dziecięca z batystu z łatwym haftem.
3368 Nocna koszula dziecięca z linon z plastronem z zakładeczek.
3369 Dzienna koszulka dziecięca z batystu z ręcznemi mereżkami.
3370 Majteczki dziecięce z szirtingu z koronką.
3371 Nocna koszulka dziecięca z woalu z ręcznym haftem.
3372 Dzienna koszulka dziecięca, z batystu z ażurami i haftem.

Pierwsze modele letnie dla tęższych pań





3373

3376

3373 Toaleta z krepy jedwabnej drukowanej w drobne wzory dla tęższych pań. Fason prosty, wysmuklający, pasek z materjału sukni. Model rozchyla się lekko zprzodu i ukazuje spód z białej krepy jedwabnej.

3374 Wytworna toaleta dla tęższych pań. Korzystnie wysmuklający model z zielonej crêpe Georgette. Rękawy i część gorna łukowo wycięte. Kołnierz, mankiety i krawat z jasno-zielonej crêpe Georgette.

3375 Toaleta z crêpe de Chine w barwny wzór kwiatowy, o wysmuklającej linji, szczególnie korzystna dla tęższych pań. Wachlarz fałdów, kokarda i plisy z jasnej, gładkiej crêpe de Chine.

3376 Toaleta z wełnianej Georgette w tonie beige dla tęższych pań. Jako przybranie delikatny bronzowy haft, imitujący tasiemeczki.

nych policzkach, błysnęło przed nim wspaniałą wizją triumfu i rozgłosu. Znali go wszyscy — ba, był przecież „ich" van Sooldenem, którego sława poczęła się tutaj, w samem sercu małego miasteczka i pozostała, zawsze świeża, żywa i wdzięczna. Czoło van Sooldena chyliło się w zawstydzonej podzięce: doprawdy, nie warto było nawet wspominać o tem! Nie malował już oddawna i nie dbał nawet o to co ludzie myślą o jego obrazach. Nie należy mu poczytywać tego za lekceważenie, lub — broń Boże! — za nadmierną ambicję! Nie! Jest tylko oddawna już zupełnie zmęczony i wie, że nie potrafi wiele — poprostu nic, przekonał się już o tem. Co do portretu pani Joanny — krytyka potraktowała go przecież odrazu nieprzychylnie. Zbyt mało w nim było techniki i umiejętności — sam tylko entuzjazm i krzyk radosnych barw. W słowach Eryka brzmi głęboko utajona gorycz i wieczysty wyrzut. Znowu śmieje się Magdalena Zillatus: jest to śmiech głęboki, aksamitny, pieszczotliwy i ciepły. Duże jej oczy mienią się łagodną zielenią, jak oczy rozespanego kota, a malutkie usta mówią słowa bez sensu — i zupełnie przekonywające. Mało ich obchodzi zdanie krytyki — rzeczą pewną i niezbitą jest to, że Eryk van Soolden, najsławniejszy człowiek, jakiego znają, jest tutaj z nimi, kochany i poważany, i uświetni swą obecnością wieczorne święto! Van Soolden potakuje skwapliwie — czuje się jednak zupełnie niepewnie. Nie umie sam nazwać tego — być może oddawna zapomniał już, jak się odczuwa rzewność i nie przyznałby się do niej, ale to właśnie jest to, co mu dławi gardło i zmusza do pożegnania się, pod pozorem zmęczenia i chęci odpoczynku. Jest jeszcze dość wcześnie — szósta zaledwie — wstępuje więc na schody, odprowadzany przez honorową wartę promiennych twarzy. Przed drzwiami zatrzymuje go raz jeszcze Magdalena i mówi: „przyjdziemy po pana za dwie godziny". Poczem van Soolden zostaje sam.

Przez okno widać Raczy Targ — nieco ukośnie, niby nierówny trójkąt. Niebo jest granatowe, przezroczyście mroźne i odświętnie gwiezdne. Latarnie pod bramą oberży owiane są srebrzystą kurzawą, niby welonem ślubnym, powiewającym na wietrze. Wysoko wzbija się łuna kolorowych lampjonów. Eryk van Soolden chłonie oczami barwy i linje i coraz mocniej bije jego budzące się serce. Mija wiele chwil — nagle dolatuje z dołu, z tanecznej sali, pierwszy dźwięk orkiestry — niby ciężka kropla uderzająca o metalową tacę. I poprzez zmarznięty błękit zimowej nocy płynie pieśń skrzypiec, cieniutka, jak wyprężony kobiecy włos. Oczy Eryka van Soolden napełniają się łzami — równocześnie zaś czoło jego pali wstyd. Myśli o swojem życiu, jak o straconej przez niedbalstwo najcenniejszej rzeczy. Omijał wszakże te małe miasteczka, w których mógł znaleźć ukojenie i radość — wybiegł na najszersze gościńce i zatracił duszę, niestworzoną dla gwaru wielkich miast. Mógł był malować obrazy pełne słońca, ale wbrew naturze, dla zadowolenia ambicji i zdobycia rozgłosu wybrał drogę najmniejszego oporu, która doprowadziła go rychło do majątku i do znienawidzenia malarstwa. Zgorzkniał i zobojętniał, on, który był cały jednym krzykiem uwielbienia dla życia. Nie było w tem niczyjej winy — on sam przecież pragnął wrzawy, od której teraz uciekał. Bezlitośnie przypomina sobie wszystko: spotkanie Joanny, jej miłość i ten portret, który malował całem sercem, a potem oddał na żer krytyce. Pod zaciśniętemi powiekami jawi mu się spłakana dziewczęca twarzyczka, pełna błagalnej prośby: wytrwaj! Ale nie chciał czekać. Zraniony do głębi, wrzący z obrażonej dumy i ambicji, wmówił sobie, że ta miłość właśnie podcina mu skrzydła — i odszedł. Zabił w sobie wszelki ślad uczucia i zgasił żar, by zadowolić opinję, żądającą przedewszystkiem pewnej ręki. Rzadkie i nieśmiałe głosy, że powinien trzymać się raczej swej pierwotnej drogi — nie przekonały go. Pragnął pośpiesznie osiągnąć szczyt — i nie dostrzegł, że ten szczyt, do którego dążył — był niski. Teraz było zapóźno.

A przecież tu właśnie stanął ponownie na progu. Był znowu młodzieńczym van Sooldenem, malarzem pięknej pani Joanny, mistrzem uśmiechu i radości. Samo jego przybycie rozpłomieniło oczy i dusze. Tutaj, gdzie nie znano jego pesymizmu, gdzie nie dotarła jego sztuczna tragedja, którą grał, by wywołać tanie wzruszenie — sam obojętny i chłodny. Teraz zaś — cóż się z nim stało? Van Soolden potrząsa głową, jakby chciał strząsnąć coś co mu ciążyło. Z dołu płynie gorąca melodja, śpiewna i promienna, znajoma i bliska. Stary, sentymentalny walc, w takt którego na pewno kołyszą się powiewnie szerokie błękitne i różowe suknie kobiece. Wrzawa dzwonków, tumult bębnów i gwizdawek wybucha pod oknem i z otwartych drzwi wysypuje się na śnieg gromada pstrych postaci. Na białem tle, zabarwionem plamami kolorowych świateł, wyglądają jak zabawki dziecinne, rozsypane z pudełka. Van Soolden patrzy i śmieje się radośnie: wspaniale! Między rybaczkami, kwiaciarkami i pierrotkami uwija się cała szachownica — dama i król, zabawne koniki, pękate wieże i cali w zwojach złotych, rozwianych wstążek gońcy. Teraz przed dom wychodzi orkiestra i w czystem powietrzu drży głos fletu, wysoki i cienki, jak śpiew ptaka. Do drzwi pokoju ktoś puka. Van Soolden podbiega szybko by otworzyć i staje w progu: wszystka krew spływa mu do serca: przed nim stoi niezmieniona, jaśniejąca i promienna Joanna Soering, w tej samej płomiennej sukni, z temi samemi płomiennemi włosami, z tym samym czarującym, radosnym, pochłaniającym wszystko uśmiechem. Jak na portrecie ręce ma obnażone i trzyma w nich ciepłą matową brzoskwinię. Jak przed trzydziestu laty — usta jej kwitną czerwienią i policzki gładkie są, jak jedwab. Może tylko w kącikach oczu niedostrzegalnie tkwi cień znużenia, może jedynie na powiekach leży mroczna smuga zapomnianej, przeżytej udręki. Wchodzi bez słowa i siada w fotelu pod oknem — pokój rozświetla się jej jasnością, pachnie jej perfumami, płonie jej ogniem i Eryk widzi — to ten sam pokój w którym kiedyś malował swój wspaniały hymn szczęścia. Stoi bez ruchu — na dole zamiera na chwilę muzyka i przez cudowną, błękitną i srebrną noc biją z pobliskiego kościoła dzwony — miarowo, wspaniale, dźwięcznie. Sekundy przepływają — na placu kwitnie śmiech i taniec. Już znowu złoci się śpiew skrzypiec — ale po Eryka van Soolden nikt nie przychodzi. Pani Joanna uśmiecha się słodko: „witaj Eryku"! Potem zrywa się — tym samym dziewczęcym ruchem i podbiega do drzwi. Zaraz zjawia się służąca i na tacy przynosi wino i owoce. Eryk van Soolden mruga oczami, wydaje mu się, że śni. Pokój jest ciemny, na stole płoną staroświeckie świeczniki, na srebrnych paterach leżą ciężkie krople winogron i w smukłych, rzeźbionych kielichach czerwienieje wino. Jak bajka — jak odległa bajka jest wieczór! Zmartwychwstaje na krótką, prześliczną chwilę, życie dalekie, zagubione w odmęcie rozterek i walk. Odnajdują się słowa proste, ciche i najbliższe. Melodja skrzypiec, dziewczęcy śmiech Magdaleny Zillatus — złoto pomarańcz — i Joanna! Joanna! — most tęczowy, po którym powraca Eryk van Soolden do swych najlepszych dni. Serce jego przepełnia rzewna wdzięczność. Nie próbuje o nic pytać — nie chce nic wyświetlać — patrzy szeroko rozwartemi oczyma w twarz Joanny i słucha. Joanna mówi szeptem, słowa są skrzydlate i gorące. Nie skarży się, nie wyrzuca mu nic. Wiedziała, że jest tutaj i ona to właśnie wymodliła sobie jego powrót. Błagała Boga, by go raz jeszcze, chociaż przez chwilę mieć dla siebie — niepodzielnie i wyłącznie dla siebie samej. Nie przyjdzie tu nikt, mogą spokojnie rozmawiać. Van Soolden milczy — krzyk rozsadza mu piersi. Dlaczego ominął życie? Tutaj przecież była miłość, zaufanie i nawet sława! Ale nie jest przecież zapóźno!

Przemija krótka noc. Cichnie zgiełk i melodje. Na mały plac spływa błękitna jasność świtania. Ulice są już puste — ale w wielkiej sali tańczą jeszcze. W ciężkich, połyskliwych kandelabrach dogasają świece. Pani Joanna podnosi się zwolna. Oczy jej rozwierają się szeroko — szeroko, jakgdyby chciała zatrzymać obraz Eryka — na zawsze, do końca. Twarz jest skupiona, surowa i poważna.

W zmarzniętem powietrzu tańczy srebrzysta kurzawa iskierek i po raz drugi tej nocy biją dzwony kościelne. Dźwięk jest świeży i radosny, metaliczny i jasny.

Eryk van Soolden wie, że jeżeli teraz nie powie tego co mu płonie w piersi — to wiosna jego umrze bezpowrotnie. Wie że to jest ostatnia chwila i całem sercem pragnie ją zatrzymać. Niepomny na nic, porywczym ruchem wyciąga ręce i wybucha słowami, kwitnącemi płomiennie i błagalnemi, jak pacierz. Twarz Joanny blednie: śliczna pani uśmiecha się lekko, bezradnie i żałośnie. Chwieje głową i podchodzi do drzwi. Ale nie może wytrzymać spojrzenia Eryka i powraca. Przez sekundę waha się — potem pewnym, zdecydowanym ruchem podnosi w górę ręce. Białe, długie palce muskają policzki, ścierając z nich szybko czerwień i strzepując pyłki bieli. Ciemnieją powieki. Jeszcze jeden uśmiech — pokorny, przepraszający uśmiech — dłonie Joanny zsuwają z głowy śliczny kask płomiennych rozwianych włosów. W bezlitosnem świetle dnia jawi się oczom Eryka postarzała nagle, obca twarz w koronie dumnych, srebrnych — czysto srebrnych splotów.

Pani Joanna odchodzi, niezatrzymywana i uśmiechnięta, choć oczy jej są pełne łez. W pokoju zostaje Eryk van Soolden sam. Jest bezgranicznie znużony. Przeżył tej nocy wszystko, cokolwiek miało mu dać życie. Nie czuje żalu. Kładzie futro i cicho schodzi ze schodów, mija pustą już salę i wychodzi na ulicę. Latarnie są już pogaszone i nad bramą oberży płonie tylko malutka, czerwona lampeczka, kołysząca wytrwale płomyczkiem w srebrzystej śniegowej kurzawie.

ZOFJA KACHEL-KELLEMOWA



KILKA UWAG O NOWYM KROJU (c. d.)

Klosze tegoroczne mają początek poniżej bioder, na których suknia ma gładko przylegać. Dlatego kraje się górny brzeg spódniczki węziej jak staniczek (rys. 1 a i 1 b), poczem przed złączeniem rozciąga się ten brzeg prasowaniem do szerokości staniczka (rys. 1 c i 1 d).

Zakładki i wszytki umieszcza się prawie wszędzie. Bardzo korzystne są na plecach przy wgiętych krzyżach (rys. f) do zbluzowania (rys. 2 i 4). — Wiązania koło szyi bardzo modne (ob. rys. 1 i e).

Suknie kloszowe nie zakłada się dołem, tylko wykańcza listewką albo lamowaniem, oczywiście ukośnem. Łatwe do wykonania jest lamowanie paskiem ukośnym podwójnie złożonym, gdyż odpada mozolne zakładanie brzegów, rys. g — listewka przyszyta po prawej stronie, rys. h — listewka odwinięta na lewą stronę, rys. i — listewka przyfastrygowana po lewej stronie wzdłuż szwu i przyszyta krytym ściegiem. Przy bardzo delikatnych materjach przyszywa się ją tylko wzdłuż szwu.

Równe suknie można łatwo zmodernizować, dodając części kloszowe z tego samego materjału, a w braku takiego — z odmiennego, którym przybiera się również stanik (rys. 3). Do aksamitnej sukni można dodać części kloszowe i chusteczkę z jedwabiu (rys. 4). Równą marszczoną spodniczkę można spruć i przyszyć równo, a luźny koniec spuścić z boku w formie żabotu (rys. 5).

Górny brzeg kloszowych części 3 i 4 należy przy przyszywaniu wyciągać.

Kilka części (rys. j) u góry zmarszczonych i równo przyszytych zmodernizuje gładką sukienkę. Z. KULCZYCKA

OPIS ROBÓT RĘCZNYCH NA OKŁADCE

Dekoratywny obraz do wykonania krzyżykami, albo ściegiem gobelinowym na materjale, którego nitki można liczyć. — Pod obrazem widzimy szlak w tej samej technice, do rozmaitego zastosowania. — Wykonany na grubym materjale nadaje się obraz „Martwa natura" jako ozdoba na ścianę; wyhaftowany na muślinie — na drobne przedmioty, kasetki, torebki i t. p.

DOBRA GOSPODYNI

DOGOTOWYWACZ CZYLI SKRZYNKA DO GOTOWANIA oszczędza opał i szczególnie się przydaje w porze letniej, kiedy kuchnie nie trzeba ogrzewać. Za granicą dogotowywacze są bardzo w użyciu. Można je dostać gotowe i tak urządzone, że w nich

nawet piec i smażyć można zapomocą płyt szamotowych. Ale można je także własnoręcznie sporządzić. Mocna drewniana skrzynka z wiekiem do zamykania nadaje się najlepiej na ten cel. Powinna być tak dużą, żeby mieściła 2 garnki, naokoło których musi pozostać po 15 cm wolnej przestrzeni dla umieszczenia materjału izolacyjnego. Jako takie służy siano, drobne wióry drzewne albo papier gazetowy. Na spód położyć więc tego materjału na 15 cm wysokości i dobrze go ubić. Na to postawić garnki i wypełnić przestrzeń naokoło i między garnkami tym samym materjałem i także mocno ubić. Gdy tak przygotowano gniazdka na garnki, należy je wyjąć i wyłożyć te 2 gniazdka płótnem, a jego brzegi przybić gwoździkami do ścian skrzynki. Na wierzch kładzie się materac z materjału izolacyjnego w płótnie, także na 15 cm wysokości wypchanego. Między materacem a wiekiem nie powinno być wolnej przestrzeni, w razie potrzeby więc może materac albo podściółka być wyższa. Inny sposób znowu polega na tem, że szyje się mocno wypchane materace, jeden na spód a drugi na wierzch, a 2 do owinięcia garnków. Te ostatnie powinny być tak długie, ile wynosi obwód garnków, i tak szerokie, jak wysokie są garnki. Te materacyki można zeszyć, żeby wsuwać w nie garnki. Rogi między temi materacykami a skrzynką należy także wypchać.

Do gotowania w skrzynce nadają się najlepiej garnki aluminjowe i kamienne, możliwie z nieodstającemi uchami i z bardzo szczelnemi pokrywkami. Blaszane naczynia nie trzymają tak długo ciepła. Jeśli ucha zawadzają, można je poprostu usunąć.

Potrawy przed włożeniem do skrzynki musi się podgotować mniej więcej przez $^1/_6$ tego czasu, jakiego wymaga przy normalnem gotowaniu. A więc potrawę, która wymaga 2 godzin gotowania, podgotowuje się przez 20 minut i wstawia szybko, bez odkrywania pokrywki, do skrzynki, gdzie pozostać musi przez 4 $^1/_2$ godziny. Po tym czasie będzie zupełnie miękka.

Jest to szczególnie wygodne dla kobiet pracujących zawodowo. Przed wyjściem z domu wstawi podgotowany obiad do skrzynki, a gdy wróci, obiad będzie gotowy, gdyż potrawy mogą dłużej pozostać w skrzynce jak potrzeba. Skrzynka oddaje także dobre usługi tam, gdzie domownicy jadają o różnych porach dnia, albo gdzie gotuje się na gazie i brak ogrzanej rury.

Do dogotowywania w skrzynce nadaje się: mięso wołowe, gulasz, wszelkie duszone mięsa, niektóre jarzyny, wszystkie rodzaje kasz, różne gotowane budynie, kartofle. Do ryżu i kasz należy dać dość wody, gdyż pęcznieją w skrzynce doskonale, tak samo suszone owoce i grzyby. Podamy co pewien czas przepisy do gotowania w skrzynce.

Rosół gotowany w skrzynce. Podgotować mięso wołowe z włoszczyzną i solą w takiej ilości wody, ile potrzeba rosołu, gdyż w skrzynce potrawy nie wyparowują. Według wielkości sztuki mięsa gotować przez 15—30 minut, bez odkrywania, potem szybko wstawić do skrzynki na 3—5 godzin. Po tym czasie mięso będzie miękkie, ale może też dłużej bez szkody pozostać w skrzynce.

Kasze gotować przez 10 minut, w skrzynce pozostawić przez 1—3 godzin albo dłużej, zależnie od gatunku. Kasze i owoce strączkowe oraz susz dobrze namoczyć na noc przed gotowaniem.

RABARBARUM mało jest u nas używane. Roślina ta nietylko jest ozdobą ogrodów, ale dostarcza także jarzyny i kompotu oraz konfitury. Młode liście przyrządza się podobnie jak szpinak. Łodygi zawierają kwas, który można zneutralizować, dodając do gotowania, na koniec noża, sody aptecznej. Kompot gotuje się zwyczajnym sposobem.

STERYLIZOWANY KOMPOT Z RABARBARUM. Umyć łodygi i pokrajać w kawałki długości 3 cm. Zagotować 50 dkg cukru w 1 l wody. Wrzucić kawałki rabarbarum do tego syropu, tyle ile przyjmie, zagotować raz i wyjąć łyżką durszlakową. Ponieważ łodygi puszczają sok, można jeszcze 2 albo 3 porcje łodyg zagotować w tym samym syropie. Gdy wszystkie zagotowane, włożyć je do słoików, zalać sokiem trochę zgęszczonym, zamknąć słoiki i sterylizować przez 60 minut przy 90°.

MIESZANA SAŁATA. Opłókać główki sałaty i pokrajać w paseczki, dodać cienkie płateczki kiełbasy, ugotowaną białą fasolkę, pokrajane jaja na twardo i również pokrajane kartofle. Posolić, pokropić octem albo cytryną i polać śmietaną albo oliwą lub też majonezem. Proporcja dodatków wedle gustu, ale zawsze najwięcej sałaty zielonej.

„ZASADY PROWADZENIA DOMU" (wydanie drugie). M. Ulanickiej odpowiada wszelkim wymaganiom nowoczesnej sztuki gospodarstwa domowego, gdyż obok cennych rad i doświadczeń, zawartych w pierwszem wydaniu, podaje wiadomości o najnowszych wynalazkach i ułatwieniach technicznych. Jednocześnie poucza o metodzie gospodarstwa domowego, opierając się na tayloryzmie i doświadczeniach p. Frederick.

Dając całokształt wszystkich zajęć gospodarskich i domowych, może znakomicie służyć jako przewodnik i poradnik dla młodych gospodyń, które zajęte niemal do dnia ślubu studjami albo zawodową pracą, nie mają ani czasu ani sposobności nauczyć się trudnej sztuki rządzenia domem, zaś starsze gospodynie znajdą w tem dziele niejedno, czego jeszcze nie znają z nowszych kierunków i metod. Zaznaczyć należy, że „Prowadzenie domu" uwzględnia nietylko gospodarstwo miejskie, lecz zwraca się także do gospodyń wiejskich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. OSUCHOWSKA. — Ogród Połonieckiego, Lwów, Ponińskiego 21, za powołaniem się na „Świat Kobiecy" ze specjalną troskliwością obsługuje Abonentki tak pod względem wyboru jak i cen. Istnieje spis róż krzaczastych i piennych w wielu odmianach, spis bratków wielokwiatowych, Iris germanica w odmianach mieszanych, Phlox decussata w odmianach mieszanych, Campanula medium w kolorach mieszanych, Gladiolus (mieczyki) w odmianach mieszanych, Caragana (grochowiec) żółto kwitnący, bukszpan na obwódki rabatowe, Ligustrum na szpalery i obsadę klombów, Picha excelsa „świerk pospolity", ponadto maliny wielkoowocowe, porzeczki, róże cukrowe.

WANDA—MYSŁOWICE. — Nadesłanego wiersza drukować nie możemy. Zwrot po nadesłaniu znaczków pocztowych.

NINA K. — Żądane adresy poda redakcja pisma: „Kino dla Wszystkich", Warszawa, Wierzbowa 7.

A. R. — Możemy Pani polecić na pobyt w Zakopanem pensjonat „Poznanianka". Jest położony w centrum a na uboczu, urządzony z pełnym komfortem (kaloryfery, elektryka, zimna i gorąca woda w pokojach), wikt obfity, zdrowy; i wytworny. Prowadzony osobiście przez właścicielkę, osobę wyjątkowych zalet charakteru i towarzyskich.

FRYDA S. — W liście moglibyśmy dać obszerniejsze wskazówki, na które nie czekałaby Pani tak długo. W warunkach opisanych przez Panią wystarczy nagłówek: po imieniu, więc np. Panie Adamie. Do nikogo równego sobie nie używa się w nagłówku słowa „wielmożny" — a już tem bardziej w liście do młodego człowieka.

P. A. RZĘDOWSKA. — Opisaną suknię zeszłoroczną może Pani sama przerobić według modelu 799 w nrze 8 Świata Kobiecego. Zniszczone części odrzucić, całą materję po spruciu starannie odczyścić i wyprasować, następnie przyłożyć do kroju i obliczyć dokładnie ile trzeba dokupić krepy wzorzystej. Połączenie krepy gładkiej z wzorzystą zmieni suknię do niepoznania, a jest obecnie kombinacją bardzo modną.

P. JAN RAWICZ. — Podręcznik, o jaki Panu chodzi, ukaże się wkrótce nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów-Warszawa. Tam też wprost zwrócić się radzimy. Jest to ilustrowany, szczegółowo opracowany podręcznik, napisany przez inż. Marjana Lityńskiego: Nawożenie warzyw. Zastosowanie się do zamieszczonych tam wskazówek zwiększy wielokrotnie wydajność każdego ogrodu warzywnego.

WYJĄTKI Z LISTÓW KONKURSOWYCH

JADWIGA MUSZYŃSKA:

Chcę krótko powiedzieć co w piśmie zmienić, co wprowadzić i co zatrzymać.

Zmienić charakter okładek i robót w nieparzystych numerach.

. . . .

W każdym numerze dawać artykuły o kulturze ciała i kosmetyce, o higjenie. Kobieta już przez samo czytanie ładnieje, bo strzeże się szkodliwych dla urody rzeczy, a pozatem uczy się jak postępować z cerą swoich córek.

W każdym numerze dawać artykuły o formach towarzyskich. Przez pytania i odpowiedzi najłatwiej wbijamy sobie w pamięć błędy, których potem unikamy. Mamy świetny materjał argumentacyjny dla mężów i przemądrzałych dzieci.

Wskrzesić artykuły pedagogiczne. Więcej poezji. W dzisiejszych czasach, to miły odskok w krainę baśni. Zdałyby się artykuły o przyrodolecznictwie i o ziołach. Kraj mamy bogaty w zioła, możnaby stworzyć nową gałąź zarobkowania. Pozatem konstatuję, że redakcja uchwyciła trafnie kierunek i ton potrzebny pismu kobiecemu. Gospodarsko-praktyczna strona pisma jest imponująco wielostronna i zapobiegliwie zaopatruje nas, panie domu, w niezbędne wiadomości. Kącik praktyczny, to nieoceniona puszka Pandory. Zdałyby się w nim wnętrza! Kurs trykotarstwa świetny. Roboty ręczne coraz lepsze, jakieś szlachetne, miłe kompozycje. Czasem wprawdzie za pracowite — ale można przecież wybrać te łatwiejsze. Wielka pochwała za „Dodatek" z wzorami...

Artykuły o modzie męskiej i modele z krojami dla nich w Kąciku — to bardzo dla żon pomocne rzeczy.

. . . .

Gdyby tak można — dodatek powieściowy byłby miłą okrasą pisma.

. . . .

Na zakończenie powiem, że do pisma jestem fanatycznie przywiązana.

. . . .

„Świat Kobiecy" to żywa iskra, to najlepsze źródło informacyjne. On nas informuje, uczy i rozrywa, a pojawienie się numeru jest dniem miłych wzruszeń. To tak, jak wesoły gość w dom. Poziom literacki pisma przynosi zaszczyt Wydawnictwu.

. . . .

Polka — przodownicą w pielęgnowaniu urody

Amerykanie wydają rocznie 1½ miljarda dol. na pielęgnowanie urody. Zdobycie pracy uzależnione jest w Ameryce od „gładkiej" powierzchowności ubiegającego się. Wydatek zatem na urodę jest tam inwestycją w przedsiębiorstwo, a u nas — treścią zmysłu estetycznego. Ale szkodliwe umiłowanie szablonu, posługiwanie się u n i w e r s a l n e m i zabiegami i kosmetykami przetrwało niemal we wszystkich krajach do doby współczesnej. Jedynie tylko Polska wyprzedziła poziom kultu piękna innych narodów, dzięki uświadomieniu w kierunku s a m o d z i e l n e g o i i n d y w i d u a l n e g o pielęgnowania urody oraz możności korzystania z higjenicznych preparatów lekarsko-kosmetycznych jedynej dziś wytwórni „Miraculum", opierającej się na ścisłem d o s t o s o w y w a n i u k o s m e t y k ó w d o r ó ż n y c h w ł a ś c i w o ś c i cery, włosów i skóry ciała. Z uznaniem zaznaczam, iż do każdego preparatu „Miraculum", nawet do kosmetyków codziennego użytku (np. p u d e r e g z o t y c z n y D r a L u s t r a, p r o s z e k m a r m u r o w y „M i r a c u l u m" do mycia tłustej cery), załączona jest pouczająca broszurka o nowoczesnem, i n d y w i d u a l n e m pielęgnowaniu urody.

DR. Z. B.

BOGUMIŁA RAWICZ-SZCZERBO:

Co mię zniewala do prenumerowania „Świata Kobiecego":

1) wielka różnorodność prowadzonych działów;

2) żadne kobiece pismo nie daje takiej ilości modeli mód, od najskromniejszych do wykwintnych, tak, że kupowanie żurnali staje się zbytecznym wydatkiem; (bardzo mile wpada w oczy wzmianka o materjałach krajowych i niejako zmusza do zastanowienia się nad tą sprawą);

3) wreszcie — bezinteresowność pisma. Tak, chociaż może się to wydaje niezrozumiałem, jednak moje pierwsze określenie „Swiata Kobiecego" jeszcze z przed lat kilku — po uprzedniem przejrzeniu innych pism kobiecych — brzmiało tak właśnie i do tej pory nie zmieniam zdania.

Jeśli się weźmie pod uwagę bogactwo działów, bardzo wartościowe premje, rady i odpowiedzi na każde pytanie skierowane do Redakcji. Odpowiedzi tak miłe, że zachęcają do bezwzględnego zaufania; doznałam tego sama.

Bezinteresowność objawia się w pewnej delikatnej skromności. Nie widzi się kupieckiej reklamy, tego nacisku „tylko my i u nas", a to tak budzi zaufanie. Obszerniej czy bardziej jasno napisać tego nie potrafię, ale to czuję. (Bardzo przepraszam Redakcję, że przekraczam granice konkursu i piszę o uczuciach.)

„Świat Kobiecy" jest najtańszem pismem tego rodzaju, bo choć są pozornie tańsze, ale do których dokupywać trzeba specjalne książeczki z radami, aby mieć całokształt, co wcale taniej nie wypadnie.

„Swiat Kobiecy" wreszcie z każdym rokiem daje nam więcej i nic wzamian nie żąda. Czyż to nie bezinteresowna troska o swoje czytelniczki?

Żałuję, że Redakcja zarzuciła dział „Wypada — nie wypada". Matczyne rady tak prędko uciekły z pamięci, zresztą — większą część życia spędziłam daleko od rodzinnego domu, niejednokrotnie więc korzystałam z tego działu.

Dużo korzystam z „Kącika Praktycznego", z działu „Towaroznawstwo", z artykułów p. Efeba.... Wreszcie korzystam ze wszystkich działów i uczę się wielu nowych rzeczy.

KRONIKA

Z LITERATURY francuskiej. — Pomimo męskiego pseudonimu JEAN BALDE jest kobietą. Urodziła się w Bordeaux, w starożytnej rodzinie, liczącej wielu artystów i pisarzy. Jest autorką szeregu prac, jak: E b a u c h e s, L a V i g n e e t l a m a i s o n, L e g o é l a n d, w roku zaś 1928 otrzymała nagrodę Akademji Francuskiej. — GERMAINE ACREMANT, Le carnaval d'été. — JEAN BALDE, Reine d'Arbieux. — FLORENCE BARCLAY, Ma vie pour la tienne. — SUZANNE MARTINON, Les tourmentés. — PAULE HENRY-BORDEAUX, Une princesse babylonienne chez les Druses. — GERMAINE ACREMANT, La Sarrasine ou tourbillon de Paris. — MARIE-LOUISE PAILLERON, La Ratoune. — AGNES DE LA GORCE, Robert Hugh Benson. — MEMOIRES de la reine Hortense (publiés par le prince Napoléon avec des notes de Jean Hanoteau.) — ELISSARHAIS, Le café chantant. — EDITH WHARTON, Sous la neige. — CAMILLA DEL SOLDATO, Les expériences de Rosett.

Z KRAJÓW Ameryki południowej dochodzą wciąż alarmujące wieści o licznych wypadkach uprowadzenia dziewcząt z Polski do domów rozpusty. Zdarzają się rozpaczliwe ucieczki Polek do różnych organizacyj, by się ratować ze szpon handlarzy żywym towarem, którzy bądź wprost w Polsce, bądź wśród emigracji zarobkowej wyławiają ofiary. Zarząd Polskiego Komitetu Walki z handlem kobietami i dziećmi, pod przewodnictwem prezesa dr. Chodźki, zajął się ostatnio ważną sprawą utworzenia specjalnej misji w Argentynie. Uchwalono zastosować akcję bezpośrednią na terenie argentyńskim. Komitet zamierza utworzyć tam kilka misyj i wysłać tam swą inspektorkę, mającą kontrolować działalność placówek opiekuńczych.

W TOWARZYSTWIE polityki społecznej odbyło się zebranie dyskusyjne na temat ubezpieczeń w razie powiększenia się rodziny. Projekt tych ubezpieczeń jest jedną z prób rozszerzenia pomocy społecznej dla pracowników obarczonych rodziną. Znaczne powiększenie się rodziny w okresach stosunkowo krótkich, skutek czego w jednym czasie większość członków rodziny pozostaje na utrzymaniu ojca, stanowi t. zw. ryzyko rodzinne. Ryzyko to, zdaniem niektórych ekonomistów, może być traktowane jak wszelkie ryzyko, a więc może stać się przedmiotem ubezpieczeń. Przeprowadzić to może tylko państwo w postaci przymusowego ubezpieczenia społecznego.

W RZYMIE zmarła księżna Bülow, żona byłego kanclerza Rzeszy. Od dłuższego czasu była sparaliżowana.

KU PRAWDZIE...

DIALOG WYSTAWOWY...

Maj, słońce — zieleń — i kwiaty, kwiaty, kwiaty. Tysiącami jasnych oczu patrzą narcyzy, płoną nalane złotem kieliszki krokusów, wesołą czerwienią głoszą radość życia królewskie tulipany — i nęci szmaragdowa zieleń trawników, krzewów, drzew. W Parku Wilsona tłumy. Barwne jak kwietniki, wesołe jak maj, rozradowane słońcem i — Wystawą. Rendez-vous wybitnych osobistości, punkt obserwacyjny prasy, niewyczerpany materjał dla artystów, ekonomistów, dziennikarzy.

Kobiety? Gdzie się spotykają kobiety - elegantki? Oczywiście w Pawilonie Pracy Kobiet... Tylko tam. Wyłącznie tam. Nigdzie indziej. Muszą zobaczyć, co stworzyły ich towarzyszki doli-niedoli. Co napisały, namalowały, wyhaftowały, ugotowały i t. d. i t. d. Muszą nacieszyć się dekoratywnością pawilonu, estetyką działów, pomysłowością wykresów, ozdobnością wystroju... Muszą móc powiedzieć: czyście już widzieli, cośmy zdziałały? — Muszą na chwilę przynajmniej wyobrazić sobie, że to one, one same tak wielu dokonały rzeczy. Muszą poczuć dumę, niejako osobistą satysfakcję — tak rzadko odczuwaną z tego wyłącznie powodu, że... są kobietami.

— Ach, i Pan tutaj?

— A tak. Włóczy się człowiek po całej Wystawie od szeregu dni — więc....

— Więc i tutaj Pan zaszedł, tak sobie, odniechcenia? To — ślicznie.

— Pani trochę się dziwi. To zdziwienie upoważnia mnie do sądzenia, że i Pani nie miała złudzeń. Otóż przyszedłem zobaczyć... jak się Wam udało...

— Przyszedł Pan drwić z nas poprostu. Proszę, proszę, niech się Pan nie krępuje. Nawet pomogę — o tyle, że pokażę Panu to i owo.

— Gotów jestem przy takim ciceronie zapomnieć o drwinach.

— Nie, nie w tym tonie, proszę Pana. Flirt na później, jeśli Pan będzie grzeczny. A teraz szukajmy raczej materjału do... drwin. Więc proszę: tu dział umysłowej pracy kobiet. Czy Pan pomyślał kiedy, jakiemi drogami chodziła, zanim zdobyła sobie również przygotowanie naukowe? ile wysiłku w to włożyła? jakie argumenty rzeczowe musiała mieć za sobą — a jakich brzydkich środków używano przeciw niej?

— Pani jest jak widzę feministką — a przytem Pani wypada z roli. Przecież mieliśmy drwić razem...

— To — na końcu. Tylko jeszcze niewiadomo: z czego. Proszę Pana: te tomy książek, te roczniki pism, te tysiące broszur... to napisały kobiety, których nazwiska są w Polsce znane i mają dobrą sławę. Jest w tem bądź co bądź trochę pracy, trochę wiedzy i trochę siły woli. — Nie sądzi Pan?

— Pozwolę sobie zabawić się w historyka i przypomnieć Pani, co mawiał o kobietach ex-kajzer Wilhelm II: że ich królestwem są cztery rzeczy na K, mianowicie: Kirche, Kinder, Küche, Kleider. — Należę do ludzi starego typu.

— Ach, tak. Ale w takim razie może Pana zainteresuje wzorowa gospodyni: naukowa organizacja pracy sięgnęła także do dziedziny gospodarstwa kobiecego i wprowadziła tam cały szereg reform i ulepszeń. Od rachunkowości począwszy — skończywszy na... paleniu w piecu. Zechce Pan zobaczyć bliżej?...

— Zgóry przekonany jestem, że tam, gdzie jest kucharz pierwszorzędny — wszystko świetnie smakuje. — Zresztą nasze panie są teraz tak zajęte, rozlatane, działające...

— Praca społeczna ma swój dział osobny. Niech Pan raczy przekonać się, ile twórczej myśli i ile żaru serca kładzie się w tysiączne instytucje charytatywne i socjalne; czego dokonały stowarzyszenia oświatowe, Czerwony i Biały Krzyż, schroniska, żłóbki, tanie kuchnie itd. itd. Oto wykresy, przedstawiające aktywność kobiet w poszczególnych dziedzinach. — Oto cyfry, przekonywające nawet zimne umysły męskie...

— Podział pracy, Szanowna Pani. Dotąd tak bywało, że u Was przeważało serce, — w nas — rozum i rozsądek. Dziś wszystko się zmieniło...

— Chce Pan zapewne powiedzieć, że dzisiaj kobiety stały się posiadaczkami wyłącznemi rozumu, rozsądku i serca. W każdym razie nie uroniły niczego z dawnych swych terenów. — Tu, na tych to kwadratowych metrach, znajdzie Pan dowody, jak przędzie, tka, haftuje, szyje, ozdabia, batikuje, klei, lepi, rzeźbi, rysuje i stroi swój home, który dzieli ze swoim mężem, dziećmi, rodziną.

— To jest coś ze sztuki stosowanej do życia codziennego. Czy i w sztuce czystej mają Panie również silną pozycję?

— Niech Pan się przekona. Niestety miejsca mamy za mało, by móc się zaprezentować tak, jakbyśmy tego pragnęły. Ale — proszę popatrzeć. Chyba i ten kącik potrafi dużo powiedzieć zwiedzającemu o świetności artystycznego polotu u kobiet i o ich gruntownej wiedzy artystycznej...

— Staję się coraz więcej poważny.

— O — gdyby Pan chciał istotnie z powagą traktować wszystkie zagadnienia, przedstawione w Pawilonie Pracy Kobiet! gdyby Pan wniknął w to wszystko, co mówią istotnie wykresy, statystyki, ankiety! gdyby Pan uprzytomnił sobie ogrom trudu, jaki kładzie w swój dzień kobieta zarobkująca, pracująca umysłowo, społecznica czy działaczka polityczna! i jakiego trzeba było nakładu sił, by stanęła wszędzie tam, gdzie dziś stoi — i by taki osiągnęła poziom — jakim się dziś szczyci.

— Już kapituluję. Przyszedłem drwić, a wyjdę zachwycony. Co zaś najważniejsze — to to, że tu wrócę. Wrócę i przyjdą za mną całe rzesze mężczyzn, którym powiem, ile nauczyć się mogą w Pawilonie Pracy Kobiet. Że tu jest dowód, jak porządnie myśli, jak systematycznie działa i jak mądrze sądzi... Że potrafi urodę życia godzić z jego praktycznemi wymaganiami — a rachunek z wdziękiem...

— Doskonale! Bardzo Pan jest miły. W nagrodę — niespodzianka. — Tu, na dachu pawilonu. Dostanie Pan filiżankę doskonałej czekolady, rogaliki — jakich niema nigdzie, sucharki, jedyne na całej Wystawie, ciastka z kremem bez konkurencji — i widok. No niechże Pan patrzy! czy nie pięknie? Tylko stąd, z pod naszego czerwonego parasola tak rysuje się biała palmiarnia, tak lśnią ściany pawilonu Hersego, tak błyszczą tafle szklanego pałacu Hut szklanych. I tylko stąd tak cudnie barwią się kwietniki, zieleni murawa i pachną narcyzy.

A skoro zakwitnie 30.000 różanych krzewów, tu, tuż pod nami, wzdłuż Pawilonu Pracy Kobiet.

— Panie, cud się stanie...

— Już się stał, proszę Pani. Powszechna Wystawa Krajowa — i Wy...

OM-ER

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI: Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł 3·80, kwartalnie zł 10·50 półrocznie zł 18·—, rocznie zł 36·—. Numer pojedyńczy 2 zł.

Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem P. K. O. (Konto Nr 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów miesięcznie zł 3·60, kwartalnie zł 10·— lub na poczcie cena miesięcznie zł 3·66, kwartalnie zł 10·17

KROJE — Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Mjary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką. Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2 a.

Prenumeratorkom rocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego i Czwartego Almanachu „Świata Kobiecego". Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł 1·50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie cztery Almanachy w łącznej sumie zł 19·— można nabyć na spłaty miesięczne w Dziale Wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34



3393 Letnia suknia popołudniowa z drukowanej crepe de Chine. Nakładana tiunika wolantowa tworzy w plecach dłuższe klosze. Wyłogi podbite białym jedwabiem. Również kokardy kołnierza i rękawów przybrane są białym jedwabiem.

3394 Angielski kostjum z cienkiej krepy wełnianej. Żakiecik z zaokrągłonemi przodami nosi się otwarty. Wstawiane kontrafałdy ożywiają spódniczkę. Koszulkowa bluzka z białego jedwabiu do prania, krawat z fularu w centki.

3395 Blado-zielona sukienka Georgette'owa, oryginalnie przybrana wzorzystą Georgettą. Okrągło krajane wolanty fartuszkowo nałożone, zprzodu nieco dłuższe.

3396 Suknia popołudniowa z drukowanego muślinu jedwabnego lub markizety. Tiunika modnie skrojona tworzy ztyłu dłuższe klosze. Kołnierz związany wtyle w wielką kokardę.



Świat Kobiecy No. 9

Record

Do wszystkich modeli, zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarcza administracja bezzwłocznie gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę: od 1.20 do 3 zł; na miarę zaś osobistą: od 3 do 4 zł.

Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

Poszczególne części kroju należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.

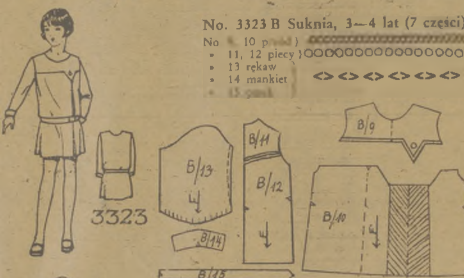
No. 3280 A Suknia, Miara I (8 części)

No. 1 wycięcie, 2 karczek
No. 3 przód, 4 plecy
No. 5, 6, 7 spódniczka, 8 pasek



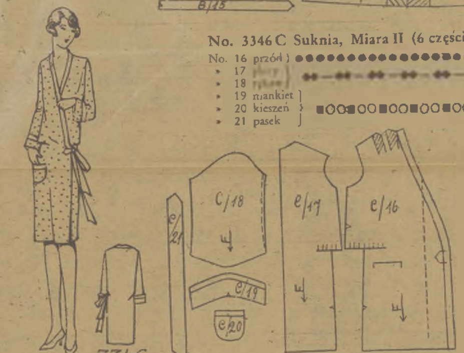
No. 3323 B Suknia, 3—4 lat (7 części)

No. 9, 10 przód
No. 11, 12 plecy
No. 13 rękaw, 14 mankiet, 15 pasek



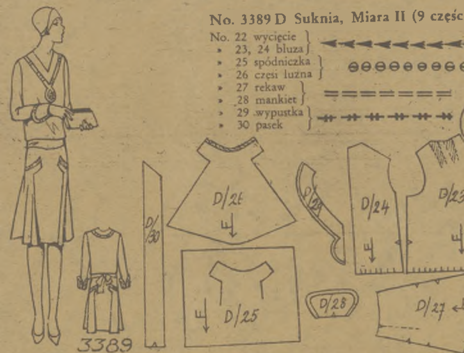
No. 3346 C Suknia, Miara II (6 części)

No. 16 przód
No. 17 plecy, 18 rękaw
No. 19 mankiet, 20 kieszeń, 21 pasek



No. 3389 D Suknia, Miara II (9 części)

No. 22 wycięcie, 23, 24 bluza
No. 25 spódniczka, 26 częśi luźna
No. 27 rekaw, 28 mankiet
No. 29 wypustka, 30 pasek



No. 3394 E Suknia, Miara II (14 części)

No. 31, 32 przód, 33 plecy
No. 34, 35, 36 spódniczka
No. 37 kołnierz, 38 pasek, 39 Przód zakietu
No. 40 Tył zakietu, 41 kieszeń
No. 42 pasek, 43 rękaw, 44 mankiet

